

# ŻYCIE



ROCZNIK II. ZESZYT XXI.  
DNIA 20. MAJA 1911 R.

**Wydawcy:**

**Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.**

**Redaktor: odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WE LWOWIE,  
ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ”  
 („KURJERA LWOWSKIEGO”) LWÓW CHORĄŻCZYNA 31.  
KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA”.

Dr. AL. LISIEWICZ: *Linia bojowa.*  
W. BUNIKIEWICZ: *Monolog Rozaliny.*  
JAN KLECZYŃSKI: *Julek. Portret współczesny.*  
SAVITRI: *Rewolucja a mistyka.*  
Z SALI ODCZYTOWEJ: „Kryzysy bojów” (Odczyt J. Pił-  
sudskiego).  
ZE SZTUKI: *Wystawa Fr. Pautscha.*  
S. AUERBACH: *Listy z Paryża.*  
M. LEIWA: *O drogi wodne.*  
SILVA RERUM: *Nowy Caligula. — Czyn Głq-  
bińskiego. — O wolę do poro-  
zumienia. — Wszechpolacy w par-  
lamencie. — Brzozowski. — Ma-  
rokko. — Sprawy wschodnie.*

Z RAPTULARZA.

## Fabryczny skład szczotek i pendzli

Lwów, ulica Kopernika 11.

poleca: wszelkie rodzaje szczotek i pendzli do użytku domowego, fabrycznego i przemysłowego, oraz pendzli artystycznych, malarskich i lakierniczych wyłącznie Krajowy wyrób.

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

H. Czerwińska.

## KSIEGARNIA H. ALTENBERGA WE LWOWIE

poleca świeżo wydane w poprawionym nakładzie:

### Mapa Galicyi i Bukowiny

w skali 1:750.000 w 16 kolorach z podziałem na powiaty, wszystkimi drogami komunikacyjnymi,  
I TRASĄ PRZYSZŁYCH KANAŁÓW ułożył inżynier S. Korman.

Cena mapy wraz z dodatkiem książkowym statystycznym **K 3**, naklejona na płótnie w formacie kieszonkowym **K 4-50** z wałkami jako mapa ścienna **K 7**.

## Wypożyczalnia książek

pod firmą

### „Książnica literacko-naukowa“

Lwów, Kopernika 14.

- Najcelniejsze utwory literatury - powszechnej. Najświeższe nowości dla pp. Akademików i Studentów.

👉 **Żniżone ceny.** 👈

Na sezon wiosenny

**Najtaniej przerabia** oraz pokrywa  
doborowym materiałem kołdry, materace,  
wkłady sprężynowe

WZOROWY MAGAZYN POŚCIELI

**Wł. Iżyckiego**

Lwów, Kopernika 3.

Gmach »Assicurazione Generali«.



## DRUKI i PIECZĄTKI

wykonywa gustownie, szybko i najtaniej

**I. Friedman**

**Lwów, Pasaż Hausmana I. 2.**

Telefon Nr. 88/vi.

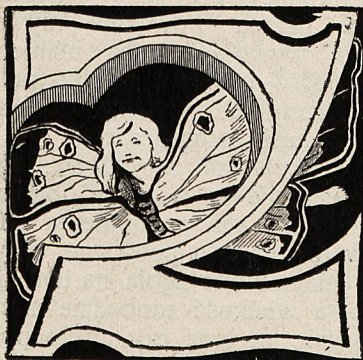


# ZYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Dr. ALEKSANDER LISIEWICZ.

## LINIA BOJOWA.



arysowały się już po części kontury przyszłego „Koła polskiego“.

Zwłaszcza Galicya zachodnia nabrała już dość wyraźnej barwy. Aż bije tam od kandydatur konserwatywnych i ludowców.

Blok — czy nie blok? szło nieda-

wno jeszcze pytanie, narzucane gwałtem społeczeństwu przez przewódców stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Opanowani manią wielkości, a zagrożeni obecnie na wielu posterunkach całkiem zasłużenie skutkiem ostrzeżenia opinii publicznej, która poznała się już na farbowanych obrońcach sprawy kanałowej i na wszechnarodowych Paduchach, naturalnie niewinnie popadłych w kabałę, urządzoną podstępnie i rozmyślnie przez Stapińskiego i żydów, wodzowie endecyi uderzyli w rozgłosne surmy: Narodzie gotuj się do boju wielkiego, świętego! My jedni w nieskażonej czystości nieśliśmy przed tobą sztandar narodowy, my repre-

zentowaliśmy prawdziwą nadpolską myśl polityczną we Wiedniu tak, że urosliśmy do potęgi, która stwarzała i strącała prezesów Koła i ministrów i dyktowała postulaty rządowi. Z naszego łona wyszedł pierwszy minister kolejowy, który już rozpoczął swą błogą dla narodu działalność. I oto, namiestnik konserwatysta razem z wszystkimi anti- lub półnarodowymi żywiołami, które nam zazdrościły rosnącego wpływu, prawdziwej szczerzej demokracji naszego autoramentu jedynie należnego, utworzył blok celem zwalenia niewygodnych przeciwników, którzy mu nad głowę wyrosli! Wszyscy się sprzysięgli na naszą zgubę: namiestnik, socjaliści, syoniści, rusini, starzy demokraci i demokraci bez nazwy, wszyscy utworzyli przeciw nam blok, aby odebrać nam mandaty parlamentarne i osłabić w ten sposób jedyne wszechnarodowe stronnictwo. Interes narodowy jest teraz potężnie na szwank narażony, gdyby intencje satrapy-namiestnika i antinnarodowego bloku zostały spełnione! Broń nas narodzie, jedynych rycerzy z pod znaku szczerze wszechnarodowego!..

Tak grzmiały do niedawna odgłosy surm. Równocześnie naczelnny wódz przelatywał kraj od krańca do krańca; wszędzie to umizgiem, to groźbą, to brutalną dłońią lub wreszcie pocałunkiem z „braćmi Stojałowczykami“ usiłowano

zдобыć mandaty dla jedynie narodowych kandydatów z pod znaku endecyi...

Tym razem jednak nie widać jakoś tego zapału dla zagrożonej sprawy narodowej, spóstrzega naraz sztab generalny.

Blok zapowiadany nie wystąpił na arenę walki jako zwarty przeciwnik, przeciwnie p. Leo robi swoje rachunki w Krakowie, ludowcy wołają: chłopi wybierajcie chłopa, a demokraci po dawnemu wrażliwi na syrenie głosy konserwatystów lub oportunistów nie szukają ani sprzymierzeńców w pokrewnych obozach, ani możliwego porozumienia, tylko idą luzem, jak się da, jednym słowem stary rozgardyasz.

Hasło zagrożonego interesu narodowego, nadużywane ciągle w toku lat ostatnich, nie budzi tego efektu co dawniej, nie osłania dostatecznie swą powagą byle jakich kandydatów i na każdym w ogóle posterunku, a fantazyja blokowa już się rozwiała, — spostrzega wódz naczelny. Kandydaci narodowi mogą upaść, trzeba im wpływowego poparcia.

Trzeba tedy zmienić plan kampanii, trzeba uderzyć w ostrzejsze tony.

I o to z Wiednia i Lwowa zaczynają padać gromy: „Na całym terenie kraju zamieszanie. Namiestnik przestał być bezstronnym wobec walki stronnictw politycznych, chociaż to uroczyste przyrzekł! Namiestnik, czy p. Bobrzyński, członek Krakowskiej partii, robi wybory?

Dokąd idziemy, skoro namiestnik jawnie od mienia sto sun ek sił na korzyść Rusinów i to ukraińców?

Namiestnik z całą bezwzględnością, nie cofając się przed najjaskrawszymi nadużyciami urzędowej władzy z walcza niemiłe mu stronnictwa i obozy polityczne polskie, a natomiast stronnictwom ruskim i socyalistom nie daje najmniejszego do żalu powodu.

Namiestnik rzucił rękawicę wszystkiemu, co w polskim społeczeństwie jest prawe, obywatelskim duchem przejęte, o dobro narodu i kraju dbałe. Jest to pojedynek policyjnego absolutyzmu z uświadomioną opinią obywatelską, jest to wyzwanie rzucone społeczeństwu polskiemu. Na tę prowokację trzeba przy wyborach odpowiedzieć. Są granice, przy których odzywa się sumienie narodowe, których nie przejdzie nawet najbardziej uległy Polak-urzędnik, — ufać należy, że Namiestnikowi zabraknie polskich urzędników, wykonawców absolutnej a szkodliwej dla narodu woli itd. itd.

Oto skromna wiazanka gromów, wyjętych z całego szeregu orędzi, których pełno w naczelnym organie stronnictwa narodowo-demokratycznego, a które w obecnej fazie walki padają bez przerwy na namiestnika Bobrzyńskiego za to, że dotychczas nie rozczulił się i nie użyczył wydatnego i wyraźnego poparcia endeckim kandydatom, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, gdzie dotychczas mieli monopol mandatów mniejszości polskiej i naturalnie byli z góry

mężami opatrnościowymi, jedynymi obrońcami zagrożonego interesu narodowego.

Obecnie zarówno o wiejskie mandaty, jak i po miastach ubiegają się o poselstwo także konserwatyści, demokraci starego autoramentu jak b. minister Duleba, lub świeżo wyklęci, jak dr. Gold, ludowcy jak Poznański itp. a żaden z nich nie daje się odstraszyć od walki wyborczej ani konkurencją narodowego demokraty, ani groźbą „Słowa Polskiego“, że polski stan posiadania jest w ten sposób na szwank narażony. Namiestnik wcale nie spieszy na pomoc zagrożonym wielkościom stronnictwa endeckiego i oto krzyk o polityce brudnych dróg, oto przestroga przed osłabieniem „Koła polskiego“, oto nagonka na namiestnika, który nie chce ulegać potężnemu naturalnie stronnictwu narodowemu, a więc nie jest bezstronnym... Ale zobaczy on przy wyborach, grzmi groźba!

Zobaczy, czy nie zobaczy?

Hm, śmiem powątpiewać, czy namiestnik ułęknie się tej groźby,

Zapytałbym jeno o coś innego przy tej sposobności.

Zarysowuje się już fizyognomia przyszłego „Koła polskiego“. Są kandydaci zatwierdzeni, są inni, przeciw którym nikt nie podnosi protestu. T. zw. poważna opinia obozu konserwatywnego wciąż wyzyskuje błędy istotne lub przypadkowe demokratycznego (niby) „Koła“ i na gwałt popiera przeobrażenie go w swoim duchu.

Gdzie teraz jest linia bojowa wyborcza? Gdzie stanowisko rzetelnych demokratów, gdzie hasła ideowe, gdzie program, gdzie myśl o przyszłości?

Krzyki, choćby jak głośnie przeciw Bilińskiemu, Stapińskiemu i namiestnikowi nie utracą, jak się zdaje, żadnego z nich, a zwroty, jak „żydowski nośiwoda“, „łamiący przysięgę szkodnik narodowy“ itp. na ustach poważnie myślących polityków mogą wywołać chyba uśmiech politowania dla takiego systemu walki politycznej, skierowanej li tylko przeciw osobom, a nie opartej o żadne hasła programowe.

Taka walka nie rokuje na seryo głębszego powodzenia, taka walka nie może także obudzić szerszego zainteresowania ani zrozumienia i tu w kraju i wogóle wśród narodu polskiego. Myślącemu ogółowi polskiemu nic zgoła na tem nie zależy, czy ta lub owa wielkość zdobędzie mandat poselski, ale jedynie na tem, czy „Koło polskie“ pozyska siły, które podniosą powagę i znaczenie reprezentacji parlamentarnej polskiej i które poprowadzą energiczną, śmiałą, odważną, świadomą swych celów politykę w duchu szczerze wolnościowym, prawdziwie demokratycznym, zgodnym z interesami całego narodu.

Takiej linii bojowej niestety stronnictwo narodowo-demokratyczne w tej walce nie szuka ani na nią nie wstępuje. Egoizm przedewszystkiem i w imię tegoż straszy się i naród i namiestnika... To za mało.



## MONOLOG ROZALINY.

(Z „OSTATNIEGO USSARZA KPÓLA JEGOMOŚCI“)

Gładkie boginie, na górnym Parnasie,  
pomiędzy leśne rozsylały pieńki  
obrzydłe Fauny, by o rannym czasie  
kwiatki szczypali bogom na sukienki.  
Szkaradny potwór zrywał mak rumiany  
i rażno gwizdał w sitowiaach padwany.

Nie chcę rumiankom psować krotochwile,  
ni konwalijki przygarniać zazdrośnie,  
niechaj fijołek wonią bawi mile  
a żółty jaskier nad krynicą rośnie.  
Różyczki zrywać? takie psoty ganię  
brzydko się kiedyś bawili poganie.

Lecz kto mi codzień świeże znosi pęki  
i pocichutku na okienku składa,  
grzeczny kawaler, rycerz dzielnej ręki...  
Bardzobym gbura tego poznać rada,  
co się zuchwale pod mym płata gankiem  
i do komnaty zagląda nad rankiem.

O, pewnie Markiz, zmiennik i niecnota  
a może rotmistrz, niegodny przechera.  
Zgaduję, widzę, żołnierska robota,  
dobra im wszędy przystań i kwatera;  
tu się zaśmieje, gdzieindziej zasmęci,  
precz go wypędzę z serca i pamięci.

A może Markiz? kłamca niechędogi  
łgarz, sprośny trefniś, świtem u werandy  
ciekawie ślipa na panieńskie progi.  
Lecz kto tak drugi brząka sarabandy,

kto tak czaruje miłosnemi gusły,  
że się płomienisz, ledwie słowa musły?

Lecz pewnie rotmistrz, z pewnością nikt inny,  
zuchwalca, prostak, zgrywam się, obrażę!  
psie sztuki płać, zrywać kwiat niewinny...  
Tkliwego serca nie mają ussarze.  
Rysie swawole, puste figle w czubie,  
przyznam się, zgoła ussarzy nie lubię.

Dzwonki, kwiat smutku, myśli wznieca chore...  
precz je odrzucę, wrzosa złotowłose,  
kąkol rubaszny... Lepiej je ubiorę  
i wszystkie razem pozaplatam w kosę.  
A gdyby... gdyby... w tej szczęśliwej chwili,  
obaj się naraz przedemną zjawili.

Jako wonieje przedziwnie rezeda,  
jak filuternie bez gałęzie zwiesza.  
Myślę, z wyborem nie byłaby bieda.  
Niechby stanęła możnych królów rzesza,  
niechby mi złotem wyścielili pole,  
to jednak powiem, że rotmistrza wolę.

Nieznam, uciekam, wyrzekam się, boję...  
Precz wraże smutki — gdy stanie kochany  
głowę mu w białe omotam powoje...

(Rotmistrz staje przed Rozaliną).

Rotmistrz.

Waćpanna ponad wszystkie milsza marcypany.

. . . . .

JAN KLECZYŃSKI.

## J U L E K.

PORTRET WSPÓŁCZESNY.

1)

I.  
W CELI WIĘZIENNEJ.



statnie tygodnie wię-  
zienia były dla Jul-  
ka Bielskiego naj-  
cięższe. Miał wa-  
runki znośne. Mógł  
czytać i pisać do-  
woli. Wiedział, że  
będzie wolny —  
ale właśnie dlatego,  
że wiedział, kiedy  
to nastąpi, męczył  
się tembardziej, im  
bliższym był termin wyzwolenia. Więzienie  
swoje uważał za błahostkę — cóż znaczyły te

trzy miesiące wobec lat całych innych skazań-  
ców. Cóż znaczył jego czyn — demonstracja —  
wobec bohaterów czynów towarzyszy, na  
których patrzył z jakimś zabobonem uwielbie-  
niem. Cóż znaczył on — pionek w organizacji —  
wobec tych stalowych ludzi, którzy wiedzieli,  
drukując „Robotnika“, przemawiając na tajnych  
zgromadzeniach, ucząc młodzież i robotników, że  
co dnia, co godzina, mogą wpaść w ręce żan-  
darmów, znosić męki, gnić w kazamatach, włó-  
czyć się etapami w brudzie, w kale i smrodli-  
wym zaduchu, w zimnie i głodzie, w kajdanach,  
wśród ludzi, którym nic ludzkiego w duszach  
nie zostało, wśród zbrodniarzy, złodziei i ohyd-  
nych włóczęgów — po to by wreszcie, po stra-  
szliwych wieloletnich śledztwach, osiąść w tun-  
drach Lodowatego Morza, lub może zginąć na  
szubienicy. — Czemże był on — Julek Bielski,  
student pierwszego kursu medycyny, ze swoim

śmiesznym, niedowarzoną krytycyzmem, szalonymi fantazyami, marzeniami i wrażliwością artysty?

Ha — on — Juliusz Bielski — on — on był — — stworzony do panowania. On był tym, co nowe drogi toruje ludzkości. On był tym, który będzie. On był ogień i zuchwałość, spętana potęgą, co przedziera się przez swoje burżuazyjne wychowanie, jak promień słońca przez duszące mgły czarnej nocy. On był niczem — jeszcze — tak — jeszcze niczem — bo od dzieciństwa uczono go tchórzostwa i drobiazgowej dbałości o swój „kawałek chleba” — ale on już te więzy potargał — on już wypadł z kolei pelfających dróg, on to długo, w usilnych, samotnych rozmyślaniach przygotował, on nienawidził tego małego otoczenia kochającej rodziny, co radaby zgnieść, wepchnąć w kąt jego duszę, nienawidził dobrej sławy, ciepłego ubrania, miękkiego łóżka, białych nad straconą promocją gimnazjum, tych jęczeń, łez, utyskiwań — z czego będziesz żył? z czego będziemy żyli? co z ciebie będzie? po co ty się mieszasz w to samo, co już raz cały kraj żałobą okryło? — Pracuj, leniu, pracuj — dla siebie i dla rodziny i — dla społeczeństwa — to znaczy, siedź gdzieś w biurze, albo lecz chorych — ale i to nie — przecież tylu jest już doktorów, — zginiesz — zginiesz — ach, więc handlowcem, bądź inżynierem — tam czekają na ciebie złote kariery, będziesz miał 600 — 1000 — 5000 — 10.000 — rocznie — miesięcznie — wspomóżesz biedną rodzinę — rodzina to świętość.

— Tfu!

W Rosyi tyle posad — inżynierów — handlowców — tu ciasno —

Tfu.

— Kochasz się, leniu — co? Nie wierzymy! Ożenisz się, będziesz miał lat 35, posadę, cztery pensye i kiedy się wyszumisz —

Tfu!

Gdzie się ty włóczysz nocami? — Ach Boże, myśmy zaraz wiedzieli, że to nieszczęście na nas idzie, mieszać się w takie głupstwa! I po co to, po co? z czerwonymi sztandarami na ulicy! Kto ciebie wciągnął w to wszystko?

Tfu!

Biedna twoja matka płacze — ojciec się zamęcza lekcjami — jeszcze potraci te lekcye, kiedy się dowiedzą — a ty co? zaniedbujesz uniwersytet — malować się uczysz? Któż to się może utrzymać z malowania? To dobre na dodatek, po pracy, na odpoczynek w wolnych chwilach.

Tfu! Tfu!

Julek zerwał się z więziennego siennika i spojrzał po szarej celi z zakratowanym oknem gdzieś w górze. Ta cela — to była jego duma, jego wolność — jego czyn! Przez nią stał się człowiekiem.

Żandarm się pyta, co on, Bielski, robił w tym tłumie, rozpędzonym nahajami.

Julek przypomina sobie, że chciał czemś się wykręcić, ale nagle porwała go wściekłość, co on będzie łgał przed tem bydlęciem!

— Chciał uczcić święto robotnicze pierwszego maja!

Żółte oczki żandarma błysnęły dziwnie z poza okularów.

— Taak?... a to ciekawe, panie Bielski, bardzo ciekawe. Zapiszcie to w protokół.

Podsuwa mu, ironicznie uśmiechnięty, pióro i papier.

— Gdzie mam napisać?

Żandarm wstaje, szybko nachyla się z wyszukaną uprzejmością, wskazuje palcem:

— O — tu —

Julek namyśla się. Czy on głupstwa nie zrobił? Nie! — jak demonstracja, to demonstracja. Czyn publiczny, jawny.

Siada i pisze:

„Dn. 1. maja 19... roku byłem w Alejach Ujazdowych, aby uczcić swoją obecnością święto robotnicze pierwszego maja“.

Juliusz Bielski.

Podsuwa papier żandarmowi.

— Tak dobrze?

Żandarm popatrzał, zachmurzył się i rzekł, rzucając papier ze źle ukrywaną złością.

— Nie, nie nie — tak nie można... Trzeba jeszcze raz...

Julek ma na ustach oświadczenie:

— Ja nic innego nie napiszę.

Ale nie przywykł do śledztwa — może to będzie głupie?

— A niech mi pan powie, panie Bielski, jak się nazywa ten... pan, co niósł czerwony sztandar? — To był robotnik, zdaje się?

Julek o mało nie palnął.

— Ale gdzież tam!

Ale w porę się powstrzymał — i wzruszył ramionami.

Żandarm, bardzo zachmurzony, oglądał starannie koniec ołówka, który trzymał w ręku.

— Nie zna go pan?

— Nie!

Żandarm uśmiechnął się. Błada jego twarz z krótkim, czarnym zarostem skurczyła się jak złemu psu.

— Tak... nie?

— Nie!

— Hm... No, ale to pan musiał widzieć, panie Bielski, jak studenci — i panie — i niektórzy robotnicy — darli w drodze kawałeczki papieru — tam — w podwórzu cyrkułu, gdzie was zaprowadzono — a?

— Nie!

— O — to już bardzo dziwne, panie Bielski. A ja tam byłem — i widziałem eto — i wszyscy widzieli, jak potem te kawałeczki papieru latały po powietrzu, jak śnieg — tak — priamo — śnieg? co?

— Pan nie odpowiada, panie Bielski, to źle, to bardzo źle. Pan tak uczciwie zaczął, a teraz to pan nie chce mówić. — My dla pańskiego dobra. Więc jakże — latały papierki w powietrzu, czy nie?

— Nno... tak —

— A widzi pan! Więc jeżeli latały, to kto ich dał? Studenci, panienki i robotnicy! No nie, panie Bielski?

— Nie wiem.

— Ostatecznie w protokole zapisano:

„Widziałem, jak w podwórzu cyrkułu latały jakieś papierki, ale nie wiem kto je dał“.

Julek pociał się, czerwieniał i złościł na siebie, że to niezmiernie ważne oświadczenie mu wydarło. Na wszystko inne odpowiadał skwapliwie „nie wiem“. Po godzinie go wypuszczono, a w kilka tygodni potem oświadczone, że będzie siedział trzy miesiące. Dochodziły go wciąż słuchy, że jego szczerość stawiano na śledztwie za przykład innym. Mówiono: oto jeden tylko odważny i szczery człowiek — a „wproczem“ każdy się wyklamuje. Istotnie nikt nie miał ochoty iść śladem Bielskiego — jego zaś to dziwne uznanie w równej mierze cieszyło, jak niepokoiło, zauważył jednak, że nikt z współwięźniów, których widywał przy myciu, na korytarzu, więziennym, nie miał mu tego za złe — raczej przeciwnie — jakby mu zazdrośczone.

Wreszcie nadeszła wiadomość, że codziennie zgłaszało się do urzędu śledczego po kilku studentów i uczniów wyższych klas szkół zapisując się, że i oni należeli do demonstracji.

Julek słyszał to z dumą. Instynkt go nie zawiódł. Jego wstręt do kłamstwa naprowadził go widać na właściwą drogę.

Teraz po raz setny przypominał sobie tę chwilę, kiedy go żandarm badał — ale nie czuł już tej radosnej dumy. Miał jednak chwilę wahania, gdy go zapytano. Zresztą — na cóż się narażał? Zapewne uważano go za smarkacza, który się wygadał. Stąd taka łagodna kara. Inni — wiedział to — będą siedzieli lata całe... Jego nie mogli przecież wziąć za organizatora... Jego duma była śmieszna... śmieszna...

Był niczem.

Czuł, że czerwienieje ze wstydu. „Szlachetny“ dziewiętnastoletni chłopaczek!! Wyrzucił go z uniwersytetu, nie będzie miał za co wyjechać, kształcić się dalej, „zabierze się do czego innego“, nie będzie mógł może nawet malować — korepetycje, jakieś biuro — w domu smutek, głuche wyrzuty, w oczach trochę pobłażliwego uznania dla jego „bohaterstwa“.

Był niczem.

Zaczął chodzić nerwowo po celi.

— Jeszcze dwa tygodnie! — mrucał znękany — a po tem co?

Spojrzał z wściekłością na drzwi, na kratę w oknie.

— Tam słońce pali — świeże powietrze — zielone drzewa — ruch na ulicach — kobiety —

Żar oblał go od stóp do głowy.

Zamajaczyła mu przed oczyma lekka postać jego kuzynki, Jadzi. Jej różowa, wesoła twarz, zielonawo brunatne oczy — ach morze przejrzyste z rozsypkami bryłkami złota i bursztynu na dnie — ach jej usta uśmiechnięte, purpurowe — ach jej szyja biała — jej ręka silna, miękka — jej włoski figlarne rozrzucone nad czołem — jej giętka, nerwowa postać — ogień bił od niej — słodki, przejrzysty, przeczysty — Jadziu! tyś mnie... lubiła trochę —

Drżał na całym ciele.

Położył się na sienniku więziennym i marzył.

Całowali się zawsze na przywitanie. Jak brat i siostra. To jest... jak siostra — i — ? — Ach, ale on nie śmiał całować... inaczej... tak nie po bratersku... (C. d. n.)



SAVITRI.

## REWOLUCYA a MISTYKA.

Nie dzielając poglądów filozoficznych i społeczno-politycznych wybitnej autorki, zamieszczamy jednak cenną jej pracę, jako jeden z przejawów myśli polskiej, poszukującej drogi wyzwolenia.

*Redakcja.*

Na skutek przesądów pozytywistycznych postęp ludzkości o tyle ściśle związano ze światopoglądem racjonalistycznym, że wszelkie odchylenie od świata empirycznego i jego wymagań jest uważane za reakcję. Szczególniej rewolucja od czasów wielkiej rewolucji francuskiej najzupełniej się zjednoczyła z doktrynami racjonalistyczno-naukowymi. Liczne sekty społeczne o zakroju religijnym, np. saintsimonizm i in. nigdy nie były u steru i nigdy nie wywołały rewolucji, która była zawsze w rękach polityków, zajętych jedynie ziemskimi i najbliższymi celami.

Nie uzyskawszy nigdy głosu wybitniejszego, sekty mesyaniczno-społeczne zostały z czasem zupełnie zagłuszone i zdławione przez zwycięzki marksizm.

Prócz racjonalizmu naukowego, rewolucjonistom właściwe jest upodobanie w jasności, trzeźwości i określonych formach, w klasycyzmie formy i realizmie treści w dziedzinie sztuki, tej wyraziścielki poglądów życiowych i właściwego podłoża psychologicznego epok i jednostek. Charakterystycznym pod tym względem jest powiedzenie Augustina Blanqui po wybuchu jednej z rewolucji: „Romantyzm został zwyciężony“. Nie zdawał sobie sprawy ten człowiek czynu, że sam był narzędziem i skrzydłem romantyzmu, popychającego ludzkość ku wyżynom, ku nowym formom, ku radosnemu odrodzeniu.

Stanowisko duchowieństwa wszelkich wyznań w Europie, które zawsze było konserwatywnym i używało swych wpływów moralnych ku odwró-

ceniu ludu od walki o ziemskie prawa, wskazując im, jako kompensatę, dobra niebieskie, nie pozwolił rewolucji iść ręką z religią. Przez brak głębszego krytycyzmu, utożsamiono stanowisko duchowieństwa z religią wogóle i zamiast agitować przeciwko duchowieństwu, agitowano przeciwko Bogu. Wychodzą z tej zasady, że skoro ziemia nie jest celem samym w sobie, lecz tylko etapem do królestwa niebieskiego, wszelkie dążenie do królestwa niebieskiego, wszelkie dążenie do urzeczywistnienia lepszego ustroju i szczęścia na ziemi jest pozbawione podstawy. Jeżeli zaś człowiek nie jest istotą o czynach samorzutnych, lecz pozostaje pod wolą i prawem silniejszej od siebie istoty, Boga, świadomość ta nie pozwala mu rozwinąć do krańców najdalszych swej indywidualności. W swym buntowniczym czynie człowiek potyka się o próg zakazu, czuje ciężką nad sobą potężniejszą rękę. Dzięki naleciałościom mozaizmu, Boga wyobrażano sobie w chrześcijaństwie na obraz władcy ziemskiego, sprawującego sąd, wymierzającego sprawiedliwość, wymagającego korzenia się i posłuszeństwa. Jest to wyobrażenie czysto religijne, pociągające za sobą poczucie nieskończonej mocy stwórcy i nicości stworzenia. Człowiek, który poczuł w sobie twórczą, kształtującą władzę, który przeciwko władzy ziemskiej podniósł bunt, musiał podnieść bunt przeciwko włady niebieskiej. Odrzucając ziemskiego cesarza, odrzucił też niebieskiego. Charakterystycznym jest, że Kurowicz w okresie republikańizmu uznaje politeizm za konsekwencję swych teorii.

Na stopniu najpierworodniejszym jest to sławne Bakuninowskie:

„Bóg jest, zatem człowiek jest niewolnikiem, — Boga niema, zatem człowiek jest wolny“. Bogoburstwo, negacja była konieczną, by jednostka ludzka uzyskała sankcję burzycielstwa i buntu na ziemi, by rozpełtała się w niej prawo kształtotwórcze. Dlatego antyboska anarchia Bakunina więcej ma w swym przeczeniu prawdy religijnej, więcej zasługi duchowej w swym ruchu i walce, niż zastygłe trwanie w dogmatach, nawet kosztem największych wysiłków duchowych.

Bojując z wyobrażeniami religijnymi, nacjonalizm rewolucyjny zrezygnował z uzasadnienia i objaśnienia życia ziemskiego i jego celu. W całym szeregu myślicieli przeszłości wieku spostrzegamy usiłowanie wykrojenia życia ziemi z ogólnego kosmicznego bytu i wzmówienia nam, że jest tylko ziemia, nic poza ziemią, wszystko dla życia. Tymczasem, pomimo długich wysiłków pozytywizmu, teraz gdy spadła trochę pierwsza gorączka burzycielska i gdy o tyle rozpadły się w gruzy stare budowy, że już nie w jednym miejscu można nowe powznosić, — teraz znowu się wynurza stare, jak świat, a wiekuiście nowe i płodne pytanie: Po co budować? Iść — dokąd iść? I nie mogąc skonstruować odpowiedzi z cegiełek gliny materialnej, znowu jesteśmy zmuszeni uczynić idealną projekcję w nieskończoność i z przedłużeń i wyolbrzymień linii duchowych przerzucić most ku — zaświatom. Burzenie uzasadnia sama negacja burzonego — budowanie powinno mieć trwały fundament i cel. Religia nie dostarczy już elementów dla uzasadnienia naszej ziemskiej budowy — gdyż powróciwszy do dawnej dziedziny, ludzkość nie zadowoli się już starymi okrucami całości, mogąc mieć całość. Bowiem religia jest tylko okrucem tego, co od niej większe i potężniejsze — mistyka.

Sięgając w poszukiwaniach fundamentu dla światopoglądu po przez religię do mistyki, ludzkość rewolucyjna uczyniła przez instynktowne poczucie swego z nią pokrewieństwa. Bowiem mistyka w religii jest tem, czym bunt w społeczeństwie.

Religia i państwo w obecnej postaci chcą poddać autorytetom, niewzruszonym dogmatom lub

prawom samorzutny rozwój indywidualności. Rewolucja zarówno jak mistyka chcą, każda w innym zakresie (zewnątrznego czynu i emocji wewnętrznych), zupełnej wolności dróg i rozwoju dla jednostki. Jeżeli każda jednostka w swym sumieniu będzie miała wcielone prawo, będzie jego nosicielką, cały zastęp reprezentantów prawa czy bezprawia będzie niepotrzebny. Autorytet władzy będzie wykonywany przez powagę idei etycznej, nie wymagającej pośredników, lub w stadyach przejściowych, reprezentowanej przez ludzi, uosabiających w sobie wolę jednostek. Jeżeli każda jednostka przez swój rozwój duchowy na różnych drogach będzie dochodziła samodzielnie do obcowania z absolutnym pierwiastkiem świata, wtedy cały zastęp pośredników pomiędzy zaświatem a nami będzie zbędny. Dążenie do usunięcia organizacji państwowej i kościelnej, bunt jednostki, która chce wyłonić ze siebie własną prawdę duchową i prawdę zewnętrzną, brata ze sobą rewolucję i mistykę. Podstawą ich jest zasadnicze dążenie do wolności i do wyzwolenia. Widzimy też, że ruchom rewolucyjnym towarzyszą lub następują po nich dążenia mistyczne. Zwykle bywają one składane na karb reakcji — lecz nie, są one dalszym ciągiem rozpętanych wzdół wolnościowych, które zahamowane zewnątrz, zwracają się w głąb, w dziedzinę ducha.

Kościół doskonale zdaje sobie z tego sprawę, pałac i prześladowając od niepamiętnych czasów mistyków. Spalono Giordana Bruna, zabraniano pisanie ksiąg Jakóbowi Böhmemu, w swoim czasie okrutnie prześladowano gnostyków. Rzadko prawdziwy mistycyzm potrafił utrzymać się w szrankach kościoła. To, co nam zostało po św. Augustynie, św. Teresie, Janie od Krzyża, Franciszku z Asyżu, sprawia wrażenie czegoś zbakierowanego, wymęczzonego, wypalonego z gruntu przez dogmat. Jakies przepiętne i twórcze siły musiały się w nich zwichnąć, skurczyć, wcisnąć w ramy. Ekstazy zostały z góry włożone w pewne wyobrażenia, emocje ducha i ciała zahamowane w swym wolnym orgazmie.

Nie napróżno to w okresie, gdy zmierzchał świat niewolnictwa, gdy zakładano podwaliny nowych społeczeństw europejskich, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powstało tyle sekt, tyle nowych możliwości rozwoju mistycznego. W okresie wojen chłopskich w Niemczech powstaje ruch, jeżeli jeszcze nie mistyczny, to już anty-kościelny, już poruszający drżmiące pragnienia wolności w obrębie ducha. Po wielkiej rewolucji francuskiej, opartej całkowicie na racjonalizmie, rozwija się wspaniałe mistyka społeczna i kosmiczna, że tylko wspomnimy St. Martina lub Lammennais'go. Na tle rewolucji polskiej, rewolucji dla narodu i nowego społeczeństwa kształtu rozwija się przeciwstawiający się kościołowi urzędowemu mesyanizm polski.

Po ruchach rewolucyjnych 1905 r. nastąpi u nas niewątpliwie to samo. Oznak nie brak już w neoromantyzmie. Teraz okazuje się „Biblioteczka hermetyczna“, w mistyczne dekoracje (jeszcze tylko dekoracje!) stroi się Miciński w szale człowiekobóstwa, ukazuje się cały szereg młodych, zapowiadających, przeczuwających (Sobeski, Rundbaken, Szymberski, rozczochrani i zanadto ziemsko-narodowi, lecz już antycypujący niektóre rzeczy Bełkowskiego).

A wszystko to nie da się absolutnie złożyć na karb reakcji. Masy ludowe, powołane do udziału w życiu społecznym, przyniosą do niego swoje instynkty, swoje wiekowe intuicje, racjonalizujemy teraz lud — niewiadomo, czy on nas nie umiści. Mówię tu o niezmiernych zasobach przeżyć pozasłownych i pozarozumowych, nie zaś o fetyszyzmie religijnym i banalnej, zdawkowej religii.

Religia współczesna, dogmatyczna i dyalektyczna, to ma wspólnego z nauką, w swojej metodzie,

że jak ona, nie tylko uznaje dowody materyalne (cud jest eksperymentem a rebours), lecz posługuje się pojęciami, aparatem logicznym, by ująć swą treść.

Religiant obowiązkowo musi uznać dogmaty, czyli pojęciowe sformułowania świata i zaświata. Nie wolno mu ze siebie wyłaniać światopoglądu, ani też wybiegać po za nakreślone ramy — ważnym jest teraz w religii nie stan ducha, lecz uporządkowanie umysłu. Przyjęcie dogmatu Trójcy św., lub boskości Chrystusa ważniejszym jest od wyczucia w sobie pełni boskości, od indywidualnej doskonałości.

Religia obraca się cała w zakresie norm umysłowych, mistyka zawsze wychodzi poza nie, posługując się pojęciami, jako czemś pomocniczym, przybliżającym, a nie konkretnym i ostatecznym.

Rewolucja społeczna, dążąca do wprowadzenia ustroju zbiorowego, nie może w żaden sposób sprzymierzyć się z religią, przyjmując jedno starożytne objawienie, a nie coraz to nowe objawienia w szeregu postępowym świata. Może się oprzeć tylko na dążeniu duchowym, uznającem ewolucyjność i jedność świata, gdyż na jedności kosmicznej może się oprzeć jedność współżycia. Współżycie i życie jednostkowe bowiem powinno być realizacją najwyższych, ostatecznych zasad, a raczej nie tyle zasad, ile nieświadomych dążeń emocjonalnych, wcielających się w rozwoju świata często nawet wbrew pojęciom racjonalistycznym i materyalistycznym, wyznawanym przez jednostki i epoki, dążności wcielających się i urzeczywistniających niejako poza ich intelektem i świadomością.

Ustrój zbiorowy będzie najlepszą formą życia zewnętrznego, gdyż zrealizuje tę właśnie jedność, którą zgaduje we wszechświecie prawdziwie mistyczne poczucie i której zawsze przeczyła religia,

oparta na grubo-indywidualistycznych i poddańcowo-zwierzchniczych pojęciach zaświata. Żadna wyższa forma bytu nie ziści się, zanim w duchach nie będzie ziszczona. Tymczasem światopogląd racjonalistyczny nie rozwija w duszach pojęcia jedności, gdyż intelekt z natury swej jest władzą wyodrębniającą i ograniczającą, władzą, wyrabiającą rozróżnianie i indywidualizm (nie indywidualność, której rozwój najwyższy na rozszerzeniu się, na wchłanianiu pierwiastków wszechświata i wzbogacaniu się przez współdrżanie polega).

Jeżeli więc chcemy w duchach uczynić możliwość życia zbiorowego, powinniśmy w nich rozwijać władze ekstatyczne, znoszące szranki, pochwytyjące nieskończony ruch i jedność nie abstrakcyjnie i rozumowo, lecz emocjonalnie, przez przeżycie, stan ducha. Na przeżyciach, nie na formułkach polega realizacja prawdy. Mistyczny rozwój ducha da zdolność do tego życia wysokiego, życia, odzwierciedlającego objawioną zbiorowo prawdę, którego nie da nigdy światopogląd racjonalistyczny, przyjmujący walkę sprzecznych interesów — i na zaspokojeniu ich i zharmonizowaniu budujący możliwości nowego ustroju. Gdzie jest kres sytości pragnienia, jeżeli tylko jego nasycenie ma być rękoiścią przyszłej harmonii społecznej? Nie zaspokojony interes jednostki, lecz szczęście zaspokojenia innych, nie dbałość o własne dobro, lecz święta ofiara powinny stać się kamieniem węgielnym dusz, by życie stało się godnym etapem nieskończonego wszechbytu. I zaprawdę nie będzie na świecie wolności, jeżeli wyzwolone zostaną ciała, a dusze nie będą wyzwolone i życie ciał nie będzie odbiciem i widzialnością prawdy oko w oko ujranej.

I będzie wolność nasza podniesiona przez rewolucję i mistykę, dwa skrzydła odwieczne ludzkiego buntu, który jest błogosławieństwem i zdrowiem.



## Z SALI ODCZYTOWEJ.

### KRYZYSY BOJÓW.

(ODCZYT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO WYGŁOSZONY STARANIEM TOWARZYSTWA „ZWIĄZEK STRZELECKI“ WE LWOWIE DNIA 13 MAJA BR.)

(K-i) Zwycięstwo w boju doby dzisiejszej jest wynikiem wielkich wysiłków, trwających bardzo długo, wysiłków w czasie których waha się szala powodzenia. Po długim zmaganiu się następuje wreszcie w boju kryzys, po którym jedna strona ulega drugiej. Jest to ów kryzysowy moment ulegania, przyznawania się do słabości, uznania przewagi zwycięzcy nad sobą, moment, który można też obserwować choćby w walce prowadzonej przez atletów. W boju doby dzisiejszej, trwającym długo, psychiczne objawy kryzysu posiadają wielkie, ogromne znaczenie.

W starożytności walczano w ten sposób, że plemiona wyrzynały się wzajemnie. Walka wówczas nie trwała długo, kryzys przechodził szybko. Im dalej od tych czasów do nowoczesnego sposobu boju, tem czas wahania się zwycięstwa przedłuża się, oraz wzrasta się znaczenie elementu psychicznego. Broń palna oddaliła ludzi od siebie, bój kończący się powaleniem przeciwnika przedłużał. Za czasów napoleońskich już boje trwały dłużej, w ciągu dnia sprawa się rozstrzyga. Dziś trwa bój tygodniami. Gdybyśmy z wierzeń starożytnych wieków zaczerpnąć chcieli

przenośni do określenia tej niepewności wyników dzisiejszego boju, powiedzielibyśmy, że Zeus, który dzierży szalę powodzenia w swych rękach, obecnie długo waży i znacznie subtelniejszych używa wariantów. Francuzi bardzo trafnie nazwali pierwszy okres walki: bojem zużywania — combat d'usure.

Bo też jak w żarnach przemiała się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój, w pierwszym okresie nawet, prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiotczenia. Bojem nerwów nazywa to zmaganie się współczesny pisarz wojskowy. W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umiejętności trwania u człowieka.

W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi.

O ile bowiem chodzi o techniczną stronę dzisiejszego boju i jego rezultaty w stratach, ponoszonych przez strony walczące, okazuje się, że wojny dzisiejsze są mniej krwawe od dawniejszych. Napo-

leon płacił za swe zwycięstwa ofiarami 40—50% swych ludzi. Dziś pada 20—30% ludzi. Dziś zdarzają się zjawiska, że mordercze narzędzia zdolne są jeszcze do długiej służby, zaś ludzie się zużywają, ustępują.

Kilka przykładów z ostatnich wojen zaczerpniętych zilustruje należycie nastrój dzisiejszych bojów.

Weźmy n. p. epizod jeden z walki o oswobodzenie Ladysmithu w czasie wojny angielsko-burskiej.

Burowie zajęli pod Ladysmith korzystne pozycje, umożliwiające im odparcie usiłowań odsieczy oblężonej twierdzy.

Mimo to gen. angielski Buller dokonuje szeregu prób odsieczy.

Jednym z końcowych epizodów takiej próby była bitwa o górę Spionskopp. Buller Burów przełamać nie może. Cztery dni zużywania się sił ludzkich. I oto gen. Buller decyduje nocny atak na Spionskopp. Rusza półtrzecia batalionu do ataku i spycha z pozycji Burów. Trzykrotne hurra! zwiastuje w dole stojącej armii angielskiej zwycięstwo.

U Burów ogromne przegnębienie, wszyscy pewni klęski. Lecz znalazł się człowiek, był nim gen. burski Botha, który korzystając z błędów angielskich zwołał kilkuset ludzi, i z artylerią rzucił się do kontrataku. Rozpoczęła się walka trwająca cały dzień. Zwycięstwo wahało się. Upał, pragnienie, niemożność wyniesienia trupów i rannych, niewygodne pozycje zużywały siłę i wolę stron obu.

Zapada noc. Komendant Anglików, pułk. Thorncroft nakazuje odwrót. Zabrakło mu siły wytrwania.

Burowie też opuszczają swe stanowisko. Górę walki opuściły obie strony, że zaś zwycięstwo zostało po stronie Burów, znowuż to zasługa gen. Bothy, który, prosząc i nalegając, zdołał zebrać 40 ludzi i zająć na nowo opuszczoną pozycję. Po stronie Burów znalazł się człowiek, którego siły nie zwiotczały, który wytrwał — i zwyciężył.

A materyalne straty? Bez porównania mniejsze niż w dawnych czasach, 30% zabitych i rannych,  $\frac{1}{3}$  wojska zostało nieknięte. Po boju przegrany zostały dwie trzecie „rycerzy żywych“.

Przykład inny z wojny rosyjsko-japońskiej. Pod Liaolianem 7 dni walczone i oto po 7 dniach na jednej górze (Mandżujama) zogniskowały się nadzieje obu walczących armii. Góra owa zajęta była przez 15 brygadę japońską gen. Okasaki. Atakowali pozycję owej brygady Rosjanie w liczbie 60 batalionów przez 48 godzin. Japończycy bronili pozycji wśród trupów poległych towarzyszy, przy huku 152 armat, grających im marsz pogrzebowy. Szturmy rosyjskie szły jeden po drugim. Brygada wytrwała.

Można krytykować te czy inne zarządzenia wodzów rosyjskich, nie zmniejsza to wyjątkowości wypadku, że 6 batalionów przez 48 godzin wytrwało na stanowisku i odparło pięciokrotny szturm 60 bat. przeciwnika. Gdy brygada owa wyszła z okopów, ludzie podobni byli do cieni. Musiano wyznaczyć osobne kompanie wojska, które im jeść gotowały, bo do tego już nie byli zdolni ci, co przeszli kryzys boju.

Straty i w tym wypadku, w porównaniu do przejść moralnych nieznaczące, obejmowały około  $\frac{1}{3}$ .

Też same momenty kryzysu przechodzi w boju każda jednostka, każdy człowiek.

Z relacji pamiętnikarskich pewnego kapitana rosyjskiego zaczerpnąć można przykład takiego jednostkowego przeżycia kryzysu boju.

Kapitan ów otrzymał rozkaz zajęcia ze swą kompanią pewnej pozycji. Po jej zajęciu zasypał kompanię grad pocisków. Sytuacja stała się groźną, rozpaczliwą. Nie mogąc powziąć samodzielnej decyzji, kapitan ów, chcąc zmniejszyć odpowiedzialność, postanawia postać gońca do komendanta zapytaniem, co ma począć.

Lecz wobec rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła jego kompania, wobec czyhającej zewsząd śmierci i przerażenia, nie miał on serca wydać wprost rozkazu któremuś z żołnierzy, by poszedł. Wzywa więc żołnierzy na ochotnika. Milczenie w szeregach odpowiedziało na wezwania kapitana. Żołnierze stoją drżący, bladzi, nieporuszeni. Kapitan więc poczyną prosić, błagać wreszcie, by ktoś pójść z raportem odważył się, gdyż jemu, jako komendantowi, pod najsurowszą odpowiedzialnością opuszczać swego stanowiska nie wolno. Po długich błaganiach wreszcie zgłasza się ochotnik. Kapitan opowiada, że mimo grozy sytuacji śmiać mu się chciało na widok owego bohatera. Ochotnik drżał na całym ciele, był jakby bliski zemdlenia. A jednak on przeszedł wysiłek woli, wyszedł z kryzysu zwycięsko.

Od ciężkich chwil kryzysów nie są też wolni wodzowie. Ciężkie chwile przeżywał Kuropatkin pod Liaolianem. Początkowo wszystko składało się dlań na zwycięstwo, aż oto jedna wieść tragiczniejsza od drugiej poczęły się ścigać. Najpewniejsze korpusy zawiodły.

Kuropatkin waży losy boju. Dni 7 strasznej walki nań działało. Uznać się za pobitego czy nie? I rozstrzygnął na przegraną...

Oto jeszcze dla kontrastu zachowanie się gen. Kurokiego w bitwie na Sza-he.

Kuroki zewsząd otoczony. Dowozy żywności, owa arteria utrzymująca życie armii przecięta. Kuroki trwa i wysyła jak sokoły części swej armii na wroga atakującego. Poszła już gwardya i została odparta.

Tenże los spotkał oddział gen. Mazumagi. W rękę Kurokiego została ostatnia stawka — bryg. gen. Okasaki, „brygada orłów“, która potem zdecydowała zwycięstwo japońskie pod Liaolianem. Kuroki wreszcie tę ostatnią brygadę pchnął w bój. Ciężka chwila niepewności. Brygada staje! Okasaki nie może iść naprzód! Nie! On czeka, aż pod jego ogniem stopi się hart wroga. Czyha na chwilę słabości. Wybrał ją — brygada się zrywa i zwycięża.

Oto pokrótce streszczenie pięknego wykładu ob. Józefa Piłsudskiego. Obyw. prelegent zakończył swój odczyt głęboki pod względem treści, mistrzowski pod względem formy, pięknem porównaniem między przejściami duszy ludzkiej w boju i przejściami przeżywanymi w codziennej obywatelskiej pracy. I tu też walka niejednokrotnie ciężka, kryzysy wielkie. Lecz by obronną ręką wyjść z chwil ciężkiej walki, tam tak, jak i tu jedyna na to broń i jedyny oręż — tęgość charakteru, siła moralna.

Prelekcyja ob. J. Piłsudskiego była pierwszym z odczytów o treści fachowo-militarnej, których szereg zamierza „Związek Strzelecki“ zorganizować z dopuszczeniem gości z poza Towarzystwa. Niezwykły był ów wykład o sprawach wielkich, wstrząsających, nieznanych. Myśl słuchaczy stawała wobec nowoodkrytego świata ludzkiego czynu i ludzkiej duszy.

Niejeden ze słuchaczy przeżył nerwami silnie owe dramaty, które słowo prelegenta ukazało oczom jego duszy; dla niejednego był wykład Piłsudskiego lekcją męstwa i bohaterskiego wytrwania. W prelekcyi tej zadźwięczał donośnie wdzierający się do kultury polskiej t o n n o w y.

# ZE SZTUKI.

## WYSTAWA PRAC FR. PAUTSCHA.

(Ad...icz) Dawno już Lwów nie widział dwu równocześnie wystaw sztuki, a choć złośliwi powiadają, że chęć ujrzenia wnętrza pałacyku przy ul. Mochnackiego jest większą od zamilowania publiczności lwowskiej do obrazów, frekwencya obu wystaw jest bardzo znaczną. Dawno też nie mieliśmy tak wielkiej wystawy zbiorowej, jak Pautscha, wystawy obejmującej całą twórczość artysty — a przecież widzieć cały świat twórczości indywidualnej jednostki i drogi jego rozwoju, to jeden z najbardziej interesujących i pouczających momentów dla widza!

Pautsch, Jarocki i Sichulski — to trójka, która zajęła się „huculszczyną”, znalazła na polach sztuki nowy temat, a tak wdzięcznego pod względem kolorystycznym, jak lud wschodnich Karpat nigdzie chyba znaleźć nie można! Nic więc dziwnego, że ta strona działalności Pautscha, wychowanka tych stron, jest najciekawszą i najbardziej odpowiadającą jego żywemu usposobieniu i talentowi.

Ramy, w których zamyka się twórczość Pautcha, w obrębie których sił swych próbował, są bardzo obszerne, a prawie każdy rodzaj twórczości, każda nowa próba znajduje gorących zwolenników; dowodzi to potężnego talentu, — zdaje mi się jednak, że droga terazniejsza artysty jest najbardziej odpowiednią, a twórczość lat 1907—8 największe wykazuje braki, grożące wprost manierą.

Rysunek Pautscha jest znakomity, prawie wszystkie obrazy odznaczają się nim, sławne są przecież karykatury, których dwie tylko znaleźliśmy na obecnej wystawie. Technika Pautscha, to obraz olejny: prócz dwu wspomnianych karykatur niema ani jednego obrazu malowanego inaczej, niż olejem. Zamiłowania do plein air'ów mało, światło traktowane jest ze względów dekoracyjnych dla żywości obrazu. Kolorystyka nadzwyczaj żywa — możnaby rzec, że wszystko tu stanowi barwa, nawet drogi kompozycji wiodą tam, gdzie najbardziej tej żywości barw i kontrastów uczynić można zadość. Zdaje mi się ten punkt artystycznego temperamentu jest miarodajnym dla całokształtu twórczości Pautscha i z tego punktu patrzeć należy na jego działalność artystyczną.

Widocznem jest to może najwyraźniej na portretach. Nie zgodziłbym się żadną miarą na dość powszechne zdanie, że Pautsch jest przedewszystkiem portrecistą. Wybitna umiejętność rysunkowa i technika malarska czynią portret Pautscha podobnym do modelu. Dziś jednak dla portretu to nie wystarcza; trzeba mieć zdolność oddania indywidualności osoby, jaką np. posiada w tak wysokim stopniu Boznańska, trzeba samemu dostosować się dość znacznie do modelu.

Zdaje mi się, że owocem żywości malarskiej Pautscha i kompromisem z koniecznymi warunkami portretu jest ich obojętność. Jedynie portret p. Müllera i p. Ortwina, (posiadający jednak znaczne błędy rysunkowe) oraz autoportret z r. 1907 uważać trzeba za udane. Inne są tylko owocem wysokiej techniki malarskiej i umiejętnego dobrania akcesoryów. O portrecie prof. Kasprowicza nawet tego powiedzieć nie można. Zresztą dla stwierdzenia tych uwag niech posłuży obraz „Chmielnicki w obozie pod Zbarażem”. Nie będzie on zdobić nigdy salonu portretowanego „modela” — a więc było ogromne pole dla

wszelkiego rodzaju eksperymentów kompozycyjnych i technicznych. Nie można Chmielnickiego uważać za rozwiązanie np. problemu światła i koloru, co nasuwa się w pierwszej chwili po ujrzeniu obrazu, czerwona barwa jest bowiem tu czynnikiem pomocniczym, a wskazuje też na to owo dziwne „astralne” widmo karego rumaka za namiotem. Chodzi więc o oddanie psychiki Chmielnickiego, a przecież w twarzy tej niema nic z mocy, która mu pamięć w historii zapewniła!

Do pejzażu mało ma Pautsch zamiłowania — może też znajduje w nim za mało życia do wykorzystania kontrastów i barw, może za mało pola do kompozycji i fantazyi, tem bardziej, że krajobraz wschodnich Karpat jest rodzinnym dla artysty. I niekorzystnie wyglądają te wszystkie powodzie i spławy wśród gór. Jakże innym jest pejzaż dostosowany do kompozycji, czy to kwiaty i owoce około chłopięcych postaci w „Jesieni”, czy pyszne tło w „Pastuszcze”? A woda wiosenna na obrazie „Słońce”, jednym z najlepszych prac, przecież znakomita! Bądź też tak oryginalnie malowany śnieg na bardzo znanym „Pogrzebie wiejskim w zimie”, który nastrojem zdobył artyście najwięcej uznania.

Tych parę obrazów, oraz „Ślubną parę”, „Cyganów”, przeważnie do ostatnich dzieł należących, uważać musimy za najlepsze — z dawniejszych obok postawić trzeba wyróżniające się tak rysunkiem jak i kolorytem „Woły w zaprzęgu” i ciekawy efekt plein air'owy „Sadownik”.

Natomiast nie mogę się zgodzić z tymi, którzy uważają „Dziadów” i studia z tego okresu czasu za tak doskonałe, ceniąc „rozumach i naturalizm”! Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem naturalizmu, zdaje mi się jednak, że doprowadzony został do przesady. W całym tym okresie twórczości Pautscha mamy ludzi o gnijących twarzach, wydobyte w najdrastyczniejszych efektach cierpienia, a wyraz swój znajdowało to przedewszystkiem w użyciu prawie wyłącznem barw czerwonej i zielonej i przechodziło w chorobliwą wprost zdolność patrzenia na każdą twarz pod tym kątem, co do dziś jeszcze na innych obrazach pokutuje. „Jordan” staje się też przejawskrawionym — śnieg jest tęczą zupełnie pozbawioną cech naturalnych.

Próbę malarstwa dekoracyjnego w „Warneńcyku” uważam za chybioną. Nosi ona jednak bardzo wiele oryginalności i różni się pod wieloma względami od innych prac Pautscha, że zadziwić musi każdego wielostronność techniki artysty.

Prace miesięcy ostatnich, (bo u Pautscha zmiany na miesiące liczyć trzeba) wskazują nam, że obawa jakaś o manierę jest płonną. Raczej z zadowoleniem skonstatować trzeba duży krok w kierunku dodatnim. Prace ostatnie wykazują wiele zrównoważenia i pogodności — są skończone, oczywiście nie mówię tu o wykończeniu techniczem, lecz skończone twórczo. Barwny świat huculski najzupełniej odpowiada duszy artysty i daje wiele pola tak dla kompozycji jak i dla tak ulubionych efektów barwnych.

Wystawa dała nam dowód, że Pautsch jest przedewszystkiem twórcą żywym — i to stawia go w rzędzie najpierwszych.



## LISTY Z PARYŻA.

## II.

## SPRAWA SKANDALÓW.

W poprzedniej korespondencji (*Życie* Nr. 12.) powiedzieliśmy: „Dzisiaj sumienie republikańskiej Francji przebudziło się”. Kilka zaledwie tygodni upłynęło od napisania powyższych słów — a fakty zaczynają je potwierdzać.

To, co obecnie dzieje się we Francji, owe sensacyjne i straszne zarazem wieści, rzucające ponury cień zdziwienia i przestachu na zdawałoby się kwitnącą i odradzającą się moralnie trzecią Republikę — jest wynikiem chaotycznej gospodarki poprzednich gabinetów, jest naturalnym owocem rządów Clemenceau i Brianda, jest *ko-sekwencją* ich polityki.

Podkreślić bowiem należy ów fakt, że — jak dotychczas — stygmaty perwersji i korupcji nie ujawniły się w łonie społeczeństwa francuskiego (prócz wypadków sporadycznych, peryodycznie powtarzających się w każdym społeczeństwie), lecz *stylowo* niejako, *à la maniere russe*, we wnętrzu machiny państwowej, administracji i biurokracji, i w środowiskach transmisyjnie z ową machiną złączonych.

I w istocie czegoż nie dokonał p. Briand *sub colore juris*? Scharakteryzowano już na tem miejscu politykę — jak go nazywają pisma postępowe w Królestwie — „dzielnego premiera”; nie będę więc tego powtarzał. Ale przypomnę tyle jeno, że wytknąwszy sobie, jako główny punkt programu gabinetowego, walkę z „anarchistycznymi zapędami” klasy robotniczej, ograniczenie jej praw i zaprowadzenie we Francji takiego ładu, lub jak mawiał Briand, „pokoju społecznego”, któryby nie był zamącem eksplozjami strajków, protestacyjnymi manifestacjami i t. p., ministerium Brianda odsunęło wszystkie inne zadania rządu na plan ostatni, pozostawiło całą wewnętrzną gospodarkę administracyjną bez wszelkiej kontroli, oddało w ręce niższych urzędników wielce odpowiedzialne urzędy w poszczególnych ministeriach, jednym słowem, w łonie administracji państwowej pozwoliło rozpanoszyć się duchowi anarchii, swawoli i — co najważniejsza — przekupstwa, zdrady. I oto na jakim wyrosły gruncie dzisiaj dopiero odsłonięte palmy zgnilizny moralnej, korupcji, szpiegostwa, oszustw, nadużyć, roztrwień, malwersacji i całych dziesiątek innego rodzaju maleficyów.

„Dzielny” premier wprowadził nietolerowany w żadnym państwie demokratycznym zwyczaj załatwiania wszelkich ujawnionych sprzeniewierzeń, niedokładności w papierach dyplomatycznych etc. — sposobem familiarnym, bez nadania sprawie rozgłosu, nie pozwalając jej przeniknąć na zewnątrz murów ministerjalnych, na szpalty dzienników, przed trybunę parlamentarną, przed forum ludowe.

I trzeba było aż sromotnego upadku znienawidzonego gabinetu, ażeby tak skandaliczne i obchodzące kraj cały malwersacje zostały opublikowane i na publiczne oddane potępienie.

Najobrzydliwiej zagnieździła się destrukcja i przekupstwo na *quai d'Orsay*, t. j. w ministerium spraw zagranicznych. Pierwsze też kroki władz śledczych, powiadomionych przez obecnego ministra, w tę zostały zwrócone stronę. Aresztowany urzędnik, wicekonsul Rouet, zajmujący się segregacją dokumentów dyplomatycznych, odrazu przyznaje,

że pewne papiery kopiował i wręczał je niejakiemu Maimonowi, osobistości o wielce zagadkowej i nie całkiem czystej przeszłości. Osadzono obu w więzieniu *La Santé*. Na śledztwie „wsypują” cały szereg osób ze świata biurokratycznego i niebiurokratycznego i wywołują nowe, liczne i kompromitujące aresztowania „wysoko postawionych indywiduów”.

Fama niesie, że pewną ilość dokumentów Maimon sprzedać chciał zaprzyjaźnionemu z Francją państwu (przypuszczalnie Anglii), które — z nieprawdopodobną, jak na dyplomację, wielkodusznością — zawiadomiło o wszystkim ministerium na *quai d'Orsay*.

Bardziej jeszcze deprymujące paryską biurokrację szantaże odkryto w wydziale rachunkowym tegoż ministerium. Tutaj głównymi złoczyńcami okazały się osoby, stojące na czele samego wydziału. Dyrektor Hamon dokonał defraudacji, sięgającej — jak twierdzą wtajemniczeni w arkana sprawy — kilku milionów franków. Indagowana przez władze uroczą Madame Hélène Gillot (która nazywa się także Montréal i Gariel), zamieszkująca z splendorem urządzone apartamenty w przepysznym pałacu, zauważyła, że niewinnym na ustach uśmiechem, że od „sympatycznego p. Hamon” swego, jak się wyraziła, *ami indispensable*, wielokrotnie otrzymywała *cadeaux*, ale że cena ich nigdy nie sięgała zdefraudowanej przez niego sumy. Pan Hamon bowiem ofiarowywał jej zwykle drobnostki „jak napr. samochód, umeblowanie za 30.000 frank. lokal za kilkadziesiąt tysięcy, biżuterię za 50.000 i t. p. — „Drobnostki”!

W związku z aresztowaniem Hamona znajduje się sprawa również zamkniętego w więzieniu *La Santé* \*) p. Chédanne'a, powszechnie wenerowanego w Paryżu architekta i — oficera legii honorowej.

*L'affaire Hamon-Chédanne*, sprawa dwóch oficerów legii honorowej, piastujących jednakowo ważne i odpowiedzialne urzędy w ministerium spraw zagranicznych, należących do elity biurokracji a drugi i do arystokracji — i oskarżonych o oszustwa pieniężne, o fałszowanie rachunków, słowem o malwersacje najniższego gatunku, sprawa ta rzuca złowrogi cień hańby na skażony charakter zdeprawowanego moralnie urzędnika-biurokraty, gotowego w pogoni za złotem — i kochanką — objaw we Francji symptomatyczny — zaszargać i zniesławiać ozdabiającą pierś jego wstęgę oficera legii honorowej.

Równocześnie ukazują się w dziennikach publickacye o innych skandalach.

Należący do bogatej i znanej we Francji rodziny adwokat Valensi, typowy paryski *petit maitre* i *petit crevé*, przesycony życiem i wycieńczony, ale ambitny i pyszałkowaty, wpada na genialny pomysł: założenia „fabryki orderów, dekoracji i odznaczeń”. Nie brak pośród płochliwej części społeczeństwa francuskiego ludzi, którym do szczęścia potrzebna jest tylko palma akademicka, order zasługi, krzyż honorowy. To też industria p. Valensi idzie doskonale. Za order zasługi, wydany jakoby przez Tow. Czerwonego Krzyża w Marokko — 1000 fr.! za tytuł członka honorowego fikcyjnego Tow. Humanitarnego — 3000 fr.! za dyplom algijskiego stowarzyszenia *Nichai Iftiknar* — 4500 fr.! za palmę akademicką — 6000 fr.! „Kupujcie, póki nie zapóź-

\*) Obecnie już wypuszczonego ze względu na „kiepski stan zdrowia”.

no" — taką zdaje się być dewiza świetnie prosperującego przedsiębiorstwa firmy „Valensi & C-ie”.

Zdarzyło się wszakże, że order, wydany pewnemu klientowi nie całkiem go zadowolnił. Więc, jak na płochliwego i wiecznie dowcipkującego Francuza przystaje, nie namyśla się długo, lecz zanosi ową oznakę do biura policyi — „dla sprawdzenia jej autentyczności”.

Wraz z p. Valensi zostaje aresztowany p. Clementi, bezpośredni jego wspólnik, p. Meulemans, redaktor czasopisma *Revue diplomatique*, nieodłączna w podobnej kompanii pewna *Madame* lub *Mademoiselle*, następnie pewien drukarz, potem kto inny, dalej w długim korowodzie prowadzącym prosto do *Santé* idą udekorowani posiadacze fałszywych orderów, potem znowu jakaś *Mademoiselle* — i tak bez końca.

Do society p. Chédanne, Hamon, Rouet, Valensi, Meulemans, pani Hélène, do spółki, składającej się z architektów, dyrektorów, wicekonsulów, polityków, dyplomatów, redaktorów, adwokatów i wykwintnych dam z ich towarzystwa — należy również policyant-rabuş, wenerowany w prefekturze pan Garson Warzé i jego kochanka, prostytutka „Lilas”.

Pierwszy ograbił pewnego jegomościa na 15.000 fr. a druga miała zaszczyt być zamordowaną przez pierwszego. Wszystko to oświadczył współuczestnik grabieży, *apache comme il faut*, mówiąc na śledztwie:

— Toć przecie prawdziwy złodziej jest w waszem, panie sędzio, gronie, ozdabia czcigodną waszą kompanię, a wraz ze mną skradł owe 15.000 fr. i w dodatku zarząnął jeszcze swoją *maitresse*, Mulatkę Bertę Roubin. Wspólny nasz towarzysz, panie sędzio, nazywa się Garson Warzé. *Et ça y est*.

Ow długi i zdaje się nieskończony łańcuch łotrowski wszelkiego kalibru i temperamentu zamyka chwilowo *scandale dans la financerie*.

Pewien pan Rivier ogłasza, że przyjmuje lokatę kapitałów na 365% rocznie, czyli płaci po 1% od każdego dnia. Po amerykańsku prowadzona reklama robi swoje. Do banku p. Rivier płyną rulony złota, płyną oszczędności nikłe odźwiernego banku i grube prokurenta, któż bowiem nie chce od 100 fr. zarobić 30 fr. przez miesiąc? Tymczasem pan bankier zbiera kapitałik z 2.000.000 fr. i robi „plaję”. W pozostawionym liście oświadcza, że „kiepski stan nerwów” nie pozwala mu być „subjekcyonowanym przez rozmaitych intruzów śledczych”, woli przeto „opuścić Paryż i przenieść się na czas nieograniczony do pewnej cichej miejscowości dla poratowania zdrowia”. Dalsze prowadzenie interesu zaleca prokurentowi.

Jednak tego rodzaju skandale nie są dla paryżanina sensacyjnymi. To też na trzeci dzień *l'affaire Rivier* zeszała ze szpalt dzienników, ustępując miejsca — nowym sensacyom.

W Paryżu życie wciąż płynie normalnym trybem, dla paryżanina niema nic takiego, co byłoby *sens dessus des ous* i z wesołym uśmiechem powtarzają paryżanie krwawą ironię pana Clément Vautel, który na froncie więzienia *La Santé* proponuje wyryć napis:

*Au rendez-vous des officiers de la légion d'honneur.*

Na początku niniejszego szkicu zaznaczyłem, że, jak dotychczas, znamiona deprecyacji walorów etycznych i rzeczy dotyczących sumienia ujawniły się tylko w łonie administracyi paryskiej\*). Nie ludźmy się jednak. Nie ukrywajmy, że duch rozkładu i zgnilizny moralnej zdążył już zakreślić sobie

\*) A może w jeszcze bardziej wysokim stopniu w koloniach francuskich. Ale o tem już innym razem,

szerokie koło wpływów w pewnych środowiskach społecznych, moralnie niezahartowanych, gdzie tem samem grunt na zaszczepienie różnego rodzaju zarazków chorobotwórczych jest zawsze podatny. Główną rolę gra tu *ządza złota*, która w charakterze francuskiego obozu mieszczańskiego stała się dominującą. W pogoni za frankiem zaszedł współczesny *épicier* i *bonhomme* zbyt daleko i w chwili obecnej jest blizkim krawędzi, dzielącej go od owej równi pochyłej, po której stacza się naród na dno prostracyi umysłowej i moralnej anestezyi.

Kilka miesięcy temu ogłosił *Figaro* ankietę, która miała na celu stwierdzić, czy istnieje jeszcze we Francyi cechująca od dawna naród francuski — *politesse* — grzeczność. Wypowiedziały się różne powagi literacko-publicystyczne i w rezultacie doszły po wniosku, że sławetna *politesse* — zanikła.

Czem sobie wytłumaczyć genezę ekspansującego we Francyi owego — że tak rzekę — *znieczu-le ia moralnego*? Czy zaaklimatyzowało się ono tu na dobre, czy też jest tylko objawem efemerycznym?

Nie trzeba wcale być socyologiem, ażeby za kardynalny czynnik, za źródło tych niebezpiecznych przejawów wskazać rosnącą pożądlwość złota, instykt wzbogacenia się *a tout prix* — który odrzuca na daleki szary koniec wszelkie podniosłe aspiracje, jeśli ich całkowicie nie zabija odrazu. Dlatego też sposterzamy w dzisiejszej Francyi tak zdumiewające na pozór fakty, że ludzie typu Hamon, Chédanne, Rouet, Valensi, doskonale materialnie uposażeni, mający przed sobą świetne kariery polityczne, stawiają w awanturniczej grze o rulony *louisdorów* całą swoją przyszłość i honor, narażając się na hańbę i pogardę pokolenia.

Czy jednak deprecyacja walorów etycznych w dzisiejszej Francyi jest objawem stałym, czy efemerycznym?

Nie ulega wątpliwości, że *ef merycznym*. Istnieje bowiem w dzisiejszych państwach taka forma rządu która, jakkolwiek daleka od ideału, jednak zdolna jest prostacę sił intelektualnych i materialnych danego narodu podnieść do wielkiej potęcy, kryjącej w sobie dużo energii wiwifikacyjnej i mogącej wszelkie miazmaty zwyrodnienia w wytworzonem przez siebie cieple moralnem stopić i zabić. Nie trudno odgadnąć, że mam tu na myśli lojalną, szczerą, niczem nie skażoną — *demokratyzację*.

— Ach, toć przecie Francya jest krajem nawskróś demokratycznym! — zadyskantują trąby mameluków panpolskości z pp. Wasilewskim i Miecznikiem na czele.

— Pardon, panowie! — wystarczy odpowiedzieć we Francyi właśnie za rządów reakcyi, która zawsze starała się zeskamotować demokratyzację kraju, rozwieliżniła się zgnilizna, sprzedajność, przekupstwo, handel świętościami narodowemi, obniżenie wszelkich wartości moralnych... A gdy na czele rządu stanął gabinet uczciwie demokratyczny, to pierwszym jego zadaniem było wydezynfekować klerykalno-rojalistyczną stajnię augiaszową od wszelkich gangrenujących organizm społeczny mikroorganizmów.

Gangrena kraju w postępowej progresyi postępuje naprzód, gdy ster nad duszami ludu dzierżą Puzyni i Maura'y — i w postępowej progresyi anihiluje się, gdy dusze te są wolne od pazurów i skrzydeł wszelkich sępów.

Lud pomyślnie rozwijać się będzie wówczas, gdy rządzić się będzie sam przez się, za pośrednictwem władz przez siebie wybranych. Gdy jednak wielokrotnie zdarza się, że wybiera feralnie, to jedynie dlatego, że znajduje się pod sugestją ambony, lub księży w cylindrach i frakach — i pod presją handlarzy relikwiami narodowemi, którzy

za tekę w gabinecie zaprzepaszczą sprawę wodnych dróg, a za fotel w Dumie dadzą na pożarcie chunchuzom rekruta polskiego.

Lud francuski wymyka się z pod nieproszonej opieki takich „opiekunów”. Domaga się głośno dezynfekcji kraju, wytepienia szczyrów, roznoszących dżumę moralną. *On nettoie!* — jest hasłem chwili we Francji. „Kto chce przestąpić progi gmachu pracy społecznej — cytujemy jeden z licznych głosów francuskich — ten musi wiedzieć, że bierze na siebie odpowiedzialności wielkie i obowiązki surowe. Kto chce mieć ambicję rządzenia ludem i udzielania mu swych lekcyi, ten musi dać dowody nie tylko zasługi, nie tylko pracowitości, ale jeszcze i wielkiej siły moralnej”.

Francja dzisiejsza przechodzi jeden z najbardziej niebezpiecznych peryodów, zarówno w polityce zewnętrznej, jak i w życiu wewnętrznym. Incydenty i ewenementy, jak strajk kolejowy, jak insurrekcyja winiarzy w Szampanii dowodzą wielkiego wstrząśnienia socyalnego. Wypadki w Marokko, sprzedaż papierów dyplomatycznych, wykrycie szpiegowstwa świadczą o podminowaniu granic terytoryalnych. Deufraudacye w ministeriach, liczne szantaże w biurokracyi, deprecyacya czci — dają aluzyę do całego szeregu innych obaw.

Ale widzimy, że ta sama Francja dzisiejsza z niespotykaną gdzieindziej i godną, zaiste, gromkiego uznania gorliwością otrząsa się z kurzu perwersyi moralnej, zstrzępuje z siebie gangrenujące pyłki rozkładu i zepsucia.

„Kontynuujmy!” wołają postowie. Po oczyszczeniu ministerium na *quai d'Orsay*, oczyścimy inne ministeria.

Naród francuski jest narodem zdolnym i — genialnym. Przoduje światu kulturą i postępem. Stoi na straży cywilizacyi i demokratyzmu. Naród ten zdobył się na *Wielką Rewolucyę Francuską*. Dał światu *Sorbonę*, w której słuchają wykładów narody całej kuli ziemskiej. Dał światu *Louvre*, które podziwia ludzkość cała. Posiada *Bibliotekę Narodową*, która jest wspólną skarbnicą wiedzy wszystkich narodów.

Czy naród, który zburzył Bastylię ciemnoty wstecznicstwa, nie zburzy jaskiń zepsucia?

Odpowiada na to prasa ludowa, która jednogłośnie woła:

*A bas les voleurs! Vive la revolution sociale!*

30 kwietnia.

M. LELIWA.

## O DROGI WODNE.

Leży przed nami broszura inż. Artura Hausnera pt. „Odrodzenie Galicyi, a drogi wodne” (Kraków 1911, wyd. „Życie”, str. 51 — 2 tablice, cena 1 kor. 50 hal.) Praca, jak na swoje szczupłe rozmiary i popularny, propagatorski charakter, możliwie wyczerpująca w przedstawieniu sprawy, pouczająca bardzo, dzisiaj zwłaszcza, w przededniu wyborów parlamentarnych, aktualna i doniosła.

Zbędnem byłoby powtarzać na tem miejscu uwagi inż. Hausnera o znaczeniu dróg wodnych w ogólności, w szczególności zaś kanałów sztucznych; o tem, jak budowa kanałów wiąże się wszędzie na Zachodzie z zabiegami około podniesienia produkcji przemysłowej; o tem jak republika francuska po pogromie wojennym r. 1870—1, ograbiona ze złota, wycieńczona ekonomicznie — zdobyła się na to, aby półtora miliarda fr. rzucić na drogi wodne! W Austrii inaczej. W Austrii — zdaniem autora — nawet program ekonomiczny koerberowski z r. 1901 nie zrodził się z troski o wzmocnienie ekonomiczne ludów monarchii, jeno z troski o przedłużenie bytu parlamentowi kuryalnemu. Lecz rezultatem była uchwalona i sankcyonowana ustawa o drogach wodnych, spóźniona, niecałkowita realizacya słusznych żądań naszego sejmu z lat 1880 i 1893 (wnioski Stadnickiego i Rutowskiego). W motywach do ustawy zaznaczał minister Koerber, że o gospodarcze korzyści tu idzie, finansową zaś rentowność pozostawił na drugim planie. Minął ustawowy termin rozpoczęcia budowy, rok 1904; Koło Polskie nie protestowało; odrzuciło wniosek nagły Daszyńskiego o niezwłoczne podjęcie robót, wyraziło przez usta Działuszyckiego zaufanie rządowi. Niemcy mieli już w ręku ekwiwalent dróg wodnych, koleje alpejskie; Czesi na mocy ustawy o drogach wodnych, kanalizowali Łabę i Wełtawę kosztem 51 milionów; Koło Polskie czekało cierpliwie, uchwalało konieczności państwowe. A gdy wreszcie w r. 1911 dwukrotnie uchwalił parlament nagły wniosek socyalistyczny o rozpoczęcie robót, jawne już było, że rząd — budowy rozpocząć nie zamierza!

W sposób druzgoczący rozprawia się broszura z argumentami, obłudnie wysuniętymi przez pp. Skene, Baernreithera & Comp. przeciwko drogom wodnym. Cyframi obala twierdzenie, że budowa będzie zbyt drogą; w ślad za inż. Machalskim na przykładzie francuskim wykazuje, że koszt budowy 1 km. kanału jest conajmniej o jedną trzecią niższy od kosztu 1 km. kolei przy równych zupełnie warunkach miejsca i czasu. Na zarzut, że transport kanałem jest zbyt drogi, odpowiada broszura nadzwyczaj ciekawem zestawieniem taryf kolejowych i kanałowych, dokonaniem przez p. Bronisława Chodzkiewicza: frachty kanałowe tańsze są dla zboża o 42 proc., dla żelaza 51 proc., dla ropy 31 proc., dla węgla 29 proc. Co do rentowności kanałów, to przecież i koleje się nie rentują, a rentę od kanałów obliczono pesymistycznie na 26 proc.!

Broszura przedstawia znany dobrze czytelnikom „Życia” przebieg walki, którą toczy o kanały myśląca i oddana sprawie publicznej część społeczeństwa galicyjskiego w ciągu ostatniego roku. I tutaj następują interesujące wywody na temat znaczenia kanałów dla odrodzenia ekonomicznego kraju. Wyłuszczone korzyści z dróg wodnych dla rolnictwa — pośrednie, przez regulacyę rzek galicyjskich, bezpośrednio przez łatwe użycie wody kanałowej do zasilania stawów rybnych, nawadniania łąk i pastwisk, przez tani przewóz nawozów sztucznych, wreszcie przez zatrudnienie dziesiątek tysięcy robotników wiejskich. Jakże dziwnem jest wobec tego stanowisko w tej kwestyi wodza ludowców, intrygi jego przeciw kanałom! Dla przemysłu, którego nie dźwignie hałaśliwa reklama, którego nie stworzy propagowane przez „Słowo Polskie” „autonomiczne” wyłamanie się od ochrony pracujących, ubezpieczenia socyalnego, od kas chorych itp., jedynie stworzenie środków taniego przewozu może stworzyć naturalną podstawę zdrowego rozwoju. „A tymczasem podstawę przemysłu: środki taniego przewozu robi narodowa demokracja w pierwszej linii przedmiotem handlu, oddaje je za frak ministerjalny”... Zagłębie

krakowskie ma 25 do 30 miliardów ton węgla, zatem 8—12 razy więcej, niż cała Austria; przy obniżeniu kosztów transportu eksploatacja tych olbrzymich pokładów i rozwój produkcji fabrycznej byłby zapewniony; rudy żelazne możnaby sprowadzać drogą wodną z Rosji południowej. Dopiero wtedy również byłoby olbrzymie, 6000 km. długie tereny naftowe galicyjskie eksploatowane tak, jak w Pensylwanii i na Kaukazie. Pisząc o przemyśle naftowym inż. Angerman powiada: „Tylko wróg nasz mógł rękę przyłożyć do zaniechania kanałów, odebrał nam bowiem przyszłość, dlatego każdy nieuprzedzony musi taki krok uważać na równi ze zdradą“.

Inż. Hausner domaga się zrealizowania ustawy z r. 1901; niezwłocznego rozpoczęcia robót na części Dunaj-Odra-Wisła i szczegółowego projektu dla linii Wisła-Dniestr; osobnej odnogi wzdłuż Przemysłu w powiat Chrzanowski poprzez zagłębie węglowe; osobnej odnogi przez Lwów do Brodów. (Pięknie wykonane rysunki znakomicie wyjaśniają stronę techniczną kwestyi). Kończy się broszura pełnem goryczy oskarżeniem naszej reprezentacji parlamentarnej. Żąda autor, aby ze sprawy dróg wodnych uczyniono platformę wyborczą.

Kanały, jako hasło wyborcze!

Doniosły krok w tej mierze uczyniła w ostatnich dniach „Sekcja dróg wodnych“ pod przewodnictwem dra Włodzimierza Kozłowskiego. Pojawiło się w prasie datowane d. 6. maja br. umotywowane lapidarnie, a jasno i mocno, wezwanie do wyborców, aby od swych przyszłych posłów domagali

się przy nadchodzących wyborach „szczerzej i goręcej deklaracji, że sprawy dróg wodnych... gorliwie i wytrwale bronić będą i upaść jej nie dadzą, na żadne odszkodowanie się nie zgodzą... ale przeciwnie, jak najrychlej budowę dróg wodnych, gwarantowanych ustawą z r. 1901 spowodują...“ Jako komitet wykonawczy sekcji dróg wodnych i regulacji rzek *Krajowego Towarzystwa wywyższania sił wodnych* podpisali wezwanie ludzie różnych stronnictw i obozów, w ich liczbie z obozu postępowego inż. Downarowicz, inż. Drewnowski, poseł Kędzior, dr. Al. Lisiewicz, inż. Maślanka, dr. Stefczyk. Znalazł się podpis prezesa Rady Narodowej, p. T. Cieńskiego, co wpłynąć powinno na zbliżone doń pisma, dotąd w sprawie kanałów indyferentne, albo zgoła niechętne; znalazł się sztab demokracji narodowej, której wódz niedawno przypisał nas w sprawie kanałowej o nieobliczalną klęskę, a której organ, „Słowo Polskie“ bał się kanału Odra-Wisła jako czynnika... germanizacyjnego. Oby też dla wszystkich podpisanych hasło rzucone było przedmiotem głębokiej wiary i woli niezłomnej; oby również słowo „hasło wyborcze“ przez nikogo nie było pojęte, jako coś, co po to istnieje, aby wyborców wywieść w pole. Sądźmy bowiem że hasła polityczne, a nawet hasła wyborcze, nie na to istnieją, aby wolno było przy pierwszej okazji je zdradzać.

We czwartek d. 25 bm. w sali ratuszowej odbędzie się staraniem Sekcji wiec publiczny, na który powołani będą kandydaci różnych stronnictw, celem złożenia deklaracji w sprawie dróg wodnych.

## SILVA RERUM.

NOWY CALIGULA. Pod powyższym tytułem zamieszcza „Prawda“ warszawska notatkę, pełną nielitościwego sarkazmu:

„Jeden ze zwyrodniałych Cezarów, doprowadzony do szaleństwa poczuciem bezgranicznej swej władzy, sadząc się na coraz coraz ironiczniejsze pomysły, mianował swego wierzchowca — konsulem.

„Wątpliwych laurów Caliguli pozazdrościł p. Gałęzowski, dyrektor Muzeum Polskiego w Rapperswilu; nie mając pod ręką konia, zamianował p. Rużyckiego de Rosenwerth kustoszem naszych pamiątek.

„Wybryki Caliguli miały koniec rychły i żalosny; swawola p. Gałęzowskiego trwa od dłuższego już czasu; na skargi i protesty całej prawie opinii kraju naszego nowy Caligula odpowiada notami, stylem wyniosłym, urągliwym, a nawet ironicznym, jak widać z zamieszczonego w naszej Kronice dokumentu.

„A p. Rużycki de Rosenwerth w sutym (?) czapraku stoi na zamku Rapperswilskim, grzebiąc w nóżką w cennych elzewirach, ku podziwowi turystów“.

Jak wiadomo prezes-dożywotni Rapperswilu, p. Józef Gałęzowski, w reskrypcie d. 30 kwietnia br. oznajmił, że odpowiedź rady muzealnej nastąpi dopiero w sierpniu, dlatego, aby mogła być tem bardziej szczegółową i wyczerpującą; tymczasem zaś zwrócił uwagę na to, że krytyka Dobrzyckiego i Żeromskiego odnosi się do spraw z przed lat kilkunastu.

Pięknie, ale krytyka fachowa Kopery, relacya Kłyszewskiego, opinia kontrolera Jeża odnoszą się do obecnego momentu. A gdyby nawet naprawdę nie kompromitowano już dzisiaj narodu ohydnyimi fabrykatami Rużyckiego, gdyby zbiory jako tako były konserwowane, administracya zaś nie polegała na trwonieniu mienia narodowego, jeszcze do potępienia Rady Muzealnej starczyłoby oświadczenie jej prezesa, że o sprawach poruszonych przez Dobrzyckiego i Żeromskiego wiedział — i miał chętność bronić kustosza i jego gospodarki przed opinią narodową. Z tego p. Gałęzowski nie zdaje się sobie sprawy. A jest to u tego zacnego i ofiarnego człowieka pewnego rodzaju *moral insanity*, na którą nie masz już rady.

Pułkownik Miłkowski pisze o reskrypcie Caliguli-Gałęzowskiego:

„Cóż oświadczenie to znaczy?

„Znaczy oto to, że sam się oskarżony osądzić chce.

„Jako żart jest to rzecz w rodzaju swoim paradna — z tego względu, że rada, sama sobie członków dobierająca, dobór uczyniła taki, że: 1-o bezprawnie wszedł do niej prezes, w charakterze dyrektora, 2-o bezprawnie przybrała kustosza z ciała urzędniczego. Skutkiem tego, wraz z dwoma tymi panami — przypuszczalnie liczyć można, iż w komplecie 15-tu, czterech zaledwie członków rady posiada cywilną opinią niezależnej odwagę.

„Możnaż w składzie takim sądu liczyć na wyrok sprawiedliwy!?”

Były bibliotekarz Rapperswilu, Wacław Karczewski (Jasieńczyk) w odpowiedzi na „wykrętne, obłudne i kłamliwe“ artykuły „Gazety warszawskiej“ zapowiada broszurę, w której, jako „dziesięcioletni z dnia na dzień świadek rapperswilskiej gospodarki... postara się przeżyca swoje rapperswilskie przedstawić“.

Wiec 800 studentów krakowskich uchwalił jednogłośnie protest przeciw gospodarce muzealnej w Rapperswilu.

Autor broszury „Sprawa rapperswilska“, Stanisław Szpotański, ogłasza następujący komunikat:

Z powodu oświadczenia p. dyr. Gałęzowskiego z d. 30 kwietnia, jako wydawca broszury „Sprawa rapperswilska“, czuję się w obowiązku do następujących wyjaśnień: O tem, że zarzuty p. Żeromskiego odnoszą się do czasu, kiedy on pełnił obowiązki bibliotekarza, wie każdy, kto broszurę naszą przeczytał, gdyż czas pobytu Żeromskiego w Rapperswilu, jako bibliotekarza, ściśle na wstępie broszury jest podany. P. Gałęzowski dzieli najwidoczniej działalność kustosza na dawniejszą i dzisiejszą, autorowie zaś broszury, aczkolwiek wiedzą doskonale, że kustosz do elzewirów dziś nie strzela (co i przez p. Kłyszewskiego zostało stwierdzone) i że zbiorów Chodźki nie wyrzuca, niemniej p. dyr. Gałęzowskiego, p. kustosza Rużyckiego i tę część Rady, która wówczas obowiązkami swoimi sprawowała, odpowiedzialnymi czynią za szkody wówczas wyrządzone. Opinia fachowa dyr. Kopery odnosi

się nie do stanu dawnego, lecz do stanu dzisiejszego muzeum, podobnie jak i fotografie, w numerze 17 „Świata” znajdujące się, przed parą miesiącami w Rapperswilu zdjęte zostały. Pisma, w których się ukazało oświadczenie dyr. Gałęzowskiego, proszę o powtórzenie niniejszego“.

**CZYN GŁĄBIŃSKIEGO.** Dwutygodnik „Rzeczpospolita” jest jednym z tych przeciwników, z których głosem liczyć się wypada: domaga się tego i poważny charakter pisma i głęboka wiara polityczna jego redaktorów; dla ludzi politycznych numery „Rzpltej” są pewnego rodzaju wydarzeniami; jest nim też numer ostatni z 13-go maja z kapitalnym artykułem wstępnym p. t. „Telegram“.

Świetna zaprawdę apologia ministra Głębińskiego, utwór publicystyczny wartości niepośledniej, niestety jednak w zupełnym ze smutną rzeczywistością rozbracie. Nie jesteśmy w żadnym stopniu „organem pana Namiestnika”; nie należymy do obrońców „tróporozumienia” anty-wszechpolskiego; gotowi jesteśmy uznać rację „Rzeczposp.” tam, gdzie uderza; nie przyznamy jej jednak z a d n ą m i a r ą słuszości tam, gdzie broni.

Więc ministrem Głębińskim powodowała troska o dobro kraju, dla którego byłby tryumf „tróporozumienia” zgubnym...

Bo oto p. Stapiński jest demagogiem. Zgoda — ale czemuż jest prof. Grabski? P. Biliński „kieruje się przede wszystkim względami osobistymi”. Zgoda, ale jakież względy zawiody p. Głębińskiego do gabinetu bez gwarancji istotnej w sprawie, z odrodzeniem kraju związanej; jakież względy zatrzymały go w gabinecie par. 14-go, gabinetecie gwałcącym zasadę parlamentaryzmu? Większość wybrana *sub auspiciis* p. Namiestnika nie byłaby „w całości pewną narodowo”. Niechże i tak będzie; wytłumaczcie tylko, obrońcy tak, lub inaczej pojętej polskiej racji stanu, odkąd to „w całości pewnymi narodowo” są Stojałowczycy? Większość ta „byłaby w znacznej części goniąca za karierą”. Nie mamy odwagi przeczyć, ale za czemuż gonili w ciągu ostatniej kadencji parlamentarnej członkowie frakcji demokratyczno-narodowej? Za czemuż gonili Wiącki, Paduchy, Fidlerzy? Pan Leo może być karierowiczem, a p. Stapiński warchołem, ale warchołami są Grabscy i Stojałowscy, a karierowiczem ów minister, który za tekę ministeryalną dał krajowi „rewizję” ustawy kanałowej, równającą się jej pogrzebaniu, który dla teki stał się obrońcą metod antyparlamentarnych, a który zdaniem „Rzpltej”, wystąpił do walki z „tróporozumieniem” — w obronie interesu kraju i narodu.

Lecz interes ten precyzuje „Rzplta”. Precyzuje ona pytanie, które zadać musiaby sobie studiując politykę dra Bobrzyńskiego przyszyły dziejopis: „No, dobrze, a cóż na to Głębiński?... Cóż robił członek rządu, gdy przeciw jego polityce i na zagładę jego obozu politycznego iść miały wpływy rządowe w kraju?” Istotnie, jako członek stronnictwa sprawił się minister Głębiński dzielnie. Z podeptaniem interesu społeczeństwa wdarł się do gabinetu, lecz w imię interesu stronnictwa wystawił odwrotnie na szwank swoje stanowisko, z takim trudem osiągnięte, tak kurczowo dotąd dzierżone. To „uderzenie pięścią w stół”, ten telegram Głębińskiego, w zestawieniu z jego rolą, odegraną w dwóch ostatnich przesileniach, rehabilituje go poniekąd, jako człowieka; lecz dla bezinteresowności i uczciwości politycznej stronnictwa samego telegram ów jest dokumentem raczej obciążającym.

„Rzplta” stawia tragiczny horoskop: p. Namiestnik obali ministra kolejowego, wystawiając jego stronnictwo jako „niezmiernie niebezpieczne i rewolucyjne, bo dążące do odbudowania państwa polskiego”. Wolne żarty! W dążenia rewolucyjne i niepodległościowe ministra par. 14-go nawet sam p. Bienerth.. nie uwierzy!

**O WOLĘ DO POROZUMIENIA.** W organie kijowskich ukraińców „Rada” pojawiła się odezwa „studentów-ukraińców wyższych szkół Warszawy, zniewolonych okolicznościami do pozostawania w sercu Polski”, a zwrócona do społeczeństwa polskiego z powodu procesu o napad zbrojny na uniwersytet lwowski. Młodzieńcy, których zapewne bardzo ciężkie o s o b i s t e przeżycia skazały na smutną rolę ł a m i s t r e j k ó w, podtrzymujących „w sercu Polski” istnienie wrogich, najeźdźczych uczelni, nie zbyt silne mają prawo do zabierania głosu w sprawach stosunku wzajemnego obu narodów, najmniejsze zaś mają prawo do wyrokowania w kwestyi stosunków polsko-ruśskich w wolnej Galicyi.

Aby mieć do tego prawo, muszą „zacząć rząd od siebie” i uwolnić się od roli mimowolnych zapewne narzędzi polityki rosyjskiej w Polsce. Pokąd to się nie stanie, możemy z wzruszeniem ramion przejść mimo ich wyrzekań na polską prasę postępową, która jakoby „przemilcza rzeczywisty charakter i istotę ruchu ukraińskiego”, oraz mimo ich potwornego twierdzenia, że „polityka Rosyi w stosunku do Polaków jest jednoznaczną z polityką Polaków w stosunku do Ukraińców w Galicyi”. To ostatnie było już ukraińską edycją czarnosecinnych oburzeń na „ucisk Rosyan galicyjskich” przez Polaków.

„Kurier Poranny” omawiając rzeczową odezwę, widzi w niej objaw dobrej woli do porozumienia. Bodaj tak było! Ton odezwy nie świadczy o tem wcale. Tem bardziej jednak godzimy się z zasadniczo przez radykalny dziennik warszawski zajętem stanowiskiem:

„Nie sądzimy abyśmy zasłużyli na zarzut, że przemilczamy rzeczywisty charakter i istotę ruchu ukraińskiego, do którego odnosiliśmy się zawsze z sympatją dopóty, dopóki jego środki działania nie zmuszały do zastrzeżeń, ostrzeżeń i protestów. Moglibyśmy przytoczyć cały szereg naszych artykułów, nawołujących do zasadniczej zmiany polityki galicyjskiej wobec ukraińców i wykazujących szaleństwa... ideologii wszechpolskiej i zachowawczej, dochodzącej nawet do kokietowania rosyjskości galicyjskiej, aby tylko rozjastrzyć i osłabić podstawy ukraińskiego ruchu narodowego. Przyszłość widzimy w bezwzględnej konieczności polsko-ukraińskoliteńskiego zbratania na podstawie pełnego równouprawnienia kulturalnego w imię zupełnego zrównania się trzech ludów złączonych w najpiękniejsze dziejowe śluby, jakie kiedykolwiek związane były w kolejach ludów świata...”

Wzbudzanie dobrej woli ku temu jest obowiązkiem rozumnej obywatelskiej prasy wszystkich trzech zjednoczonych ludów. Młodzież ukraińska studiująca w Warszawie, powinna tedy koniecznie uzupełnić swoją odezwę mocnem nawoływaniem, zwróconem przedewszystkiem do ukraińskich pism codziennych i peryodycznych, aby nie zapominały o tym testamentie przeszłości i tym celu na przyszłość, i aby zamiast krzycieć nienawiść i podejrzliwość wobec polskości, uczyły widzieć w niej naturalnego sojusznika i pomocnika w pracy wskrzesielskiej i twórczej, jaką powinien być każdy ruch narodowy krzepienia się. Wiemy dobrze, że dążenie to nie zawsze jest łatwe; że nietakty, zła wola, namietności psują nieraz każdą taką próbę. Wiemy jednak także, że jeżeli takich prób ze strony pewnej przynajmniej części społeczeństwa polskiego nigdy nie braknie, to ze strony ukraińskiej publicystyki takich prób niestety prawie nigdy nie widać“...

Istotnie, polski obóz postępowy i socjalistyczny powinien swoją pośród wrzawy szowinistycznej, bratobójczej walki, pełni odwrotnie, ściągając na siebie burzę niewiści ze strony ciemnoty rodzimej i rodzimego zacietrzewienia, narażając się na wrzaskliwe *anathemy* i niegodziwe osądzanie od polskości. Czas byłby wielki, aby tych, którzy w społeczeństwie polskim dążą do zgody narodów i sprawiedliwej względem Rusinów polityki przestali z ich strony spotykać krzywdzące zarzuty i napasli. Dobra wola jest dotąd wyłącznie niemal z jednej strony.

**(M-a) JAK WSZECHPOLACY BRONILI W PARLAMENCIE INTERESÓW LUDOWYCH?** Kiedy hazardowna polityka wschodnia odcięła Austrii rynki wschodnie i obciążyła budżet setkami milionów, zruconymi na mobilizację, odszkodowanie tureckie, dreadnoughty i t. p. „pożyteczne” (dla Skodów, Kestraków i Rotszildów) wydatki, Koło polskie, w którym rej wodzili endecy, uchwalało je bez wahania i bez żadnej dla kraju rekompensaty. Wydatki te należało pokryć. Ale czym kosztem? Stronnictwa większości rządowej, uchwalając rozkład budżetu, zwały je na barki robotników, chłopów, drobno-mieszczaństwa i urzędników. Gdzieżby kto był na tyle niedelikatnym, aby obciążać w inny sposób, jak obciążając ich kieszenie (subwencje tow. okrętowych, rolnicze, bonifikacje wódczane) te klasy, które pobierają 419 milionów koron procentów od długów państwowych. Już Meinelauś w „Pięknej Helenie” powiedział, że „jałowiczki — ludek zapłaci”. I oto płaci rzeczywistość, a na dowód niech

postępują nagie cyfry. Podatki bezpośrednie wynoszą 262 milion. kor., ale wchodzą w nie wyłącznie obciążający klasy pracujące podatek zarob. 36-7 mil. i ciężący w znacznej części na nich podatki osobisto-dochodowy, gruntowy i domowo-klasowy, wynoszące razem 144 miliony k. Podatki pośrednie (od chleba, mięsa, soli, światła (nafta) i powietrza (domowo czynszowy wedle okien) razem 898 milion. k. Taki budżet uchwalilo Koło Polskie pod rządami „demokratycznej“ ligi wszechpolsaków i stojałowczyków. Cyfry mówią za siebie.

**W SPRAWIE STANISŁAWA BRZOWOWSKIEGO** otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo!

Jako mężowie zaufania ś. p. Stanisława Brzozowskiego w sądzie, zwołanym na jego żądanie w r. 1909 w sprawie oskarżenia przeciw niemu podniesionego, upraszamy o łaskawe umieszczeniu następującego oświadczenia:

Urząd mężów zaufania przyjęliśmy w powyższym sądzie w głębokim przeświadczeniu o zupełnej niewinności ś. p. Stanisława Brzozowskiego.

Po kilku posiedzeniach i przesłuchaniach całego szeregu świadków sąd został odroczone, by umożliwić obrońnie zebranie dalszego materiału.

Z powodu ciężkiej choroby ś. p. Stanisława Brzozowskiego, która wyjazd jego z Florencji i współudział w sądzie w Krakowie czyniła niemożliwym — dalsze posiedzenia sądu odbyć się nie mogły.

Wobec śmierci ś. p. Stanisława Brzozowskiego poczuwamy się do obowiązku oświadczenia, że dotychczasowy przebieg rozprawy sądowej nietylko nie zachwiał w nas przekonania o zupełnej niewinności ś. p. Stanisława Brzozowskiego, lecz zarazem dał nam podstawę do przypuszczenia, że autor oskarżenia, złudzony podobieństwem cech zewnętrznych, padł ofiarą omyłki, wywołanej przez trzecią osobę, która z tego podobieństwa świadomie korzystała.

Z wysokim poważaniem

Dr. Rafał Buber

Inż. Jędrzej Moraczewski.

(M-a). MAROKKO. Po raz drugi w dwudziestym wieku jest ten zapadły kąt Afryki przedmiotem zacietej wojny papierowej, toczącej się na noty i artykuły dziennikarskie.

Kraj ten naogół dziki i nieproduktywny nie zwracał przez długie lata uwagi ćwiartujących czarny kontynent mocarstw. Otoczony na całej swojej granicy lądowej posiadłościami francuskimi, prowadzący w 2/3 nieznaczny zresztą handel z tą republiką (reszta przypada na Hiszpanię, Anglię i Niemcy), zdawał się przedzieć czy później przypaść jej w udziale. W tym też duchu ułożyła się z Francją przy zawarciu *entente cordiale* Anglia; wojska francuskie wylądowały pod marnym pretekstem w Casa Blance. Brak jednak prawnego ugruntowania się Francuzów w Maroku dał sposobność Niemcom pokazania operacyjnej pięści zachodniej sąsiadce. Pierwszy załóg zakończył się na konferencji w Algesiras zabezpieczeniem interesów Niemiec, Hiszpanii i Anglii w Maroku, z zastrzeżeniem szczególnych praw Francji, co odpowiadało rzeczywistemu ustosunkowaniu interesów i kwestya marokańska usunięta została z widowni. Sułtan Mulej-Hafid pozostał marionetką w rękach Francji, której wojska, iako „sułtańskie“, podpierały jego tron.

Niedawno niektóre szczepy Kabyłów podniosły bunt przeciw sułtanowi i zagroziły jego stolicy, w której przebywa wielu Europejczyków, przedewszystkiem Francuzów. Aby nie dopuścić do wyrznięcia ich, do czego była uprawniona, a nawet obowiązana, jako gwarantka porządku w Maroku, wysłała Francja oddział wojskowy na odsiecz Fezu. To dało rządowi niemieckiemu, chcącemu odwrócić uwagę swych poddanych na zewnątrz, dla robenia patriotycznego nastroju przed wyborami i zdobycia tanięgo tryumfu dyplomatycznego nad słabszą sąsiadką, pretekst do ponownego zajęcia się tą sprawą. W grę wciągnięto Hiszpanię, której rola jest w tym wypadku zabawną: protestuje ona przeciw przeszkodzeniu wymordowania w Fezie Europejczyków, między którymi jest wielu Hiszpanów.

Sprawę marokańską załatwią mocarstwa niewątpliwie pokojowo: zbyt drobne interesy są zaangażowane, aby konflikt przybrał poważne rozmiary. Sprawa ta jednak dobrze charakteryzuje sytuację europejską, wytworzoną po wojnie rosyjsko-japońskiej. Francja zostanie

upokorzona, ponieważ śmiała bronić życia swoich obywateli, Francja i Rosya musiały niedawno usunąć ministrów niemiełych Niemcom, Turcja musiała pozwolić w pełnym pokoju na „aneksję“ dwu prowincji swoich, ponieważ za ich adwersarzem stały bagnety pruskie, Rosya i Anglia nie śmiały przeszkodzić w ekonomicznem wyparciu siebie z bliskiego wschodu, a pierwsza musiała odprawić w Poczdamie formalną Kanossę.

Od Ludwika XIV. nikt tak bezwzględnie nie wykazywał swojej przemocy względem całej Europy, ale wówczas owocem *reunionów* była koalicja i — Malplaquet.

(M-a). SPRAWY WSCHODNIE. Coraz cięższą staje się sytuacja d'a jakobinów z nad Bosforu. Ma to zresztą i swoje dobre strony. Dotąd zagwarantowana konstytucyjnie wolność prasy uchyloną była prawie zupełnie przez knebel sądu wojennego. Dziś nad groźbami jego przesza prasa do porządku i mimo zakazów pisze swobodnie o rozłamie w stronnictwie młodoturkiem. Komitet czyni rozpaczliwe wysiłki utrzymania się u steru, ale siły jego widocznie maleją. Hasła jednak, pod którymi idą dysydenci, są konserwatywne, przedewszystkiem klerykałne, ale nie antyparlamentarne. System reprezentacyjny zbyt silnie zapuścił przez krótki czas trwania konstytucji korzenie, aby go można usunąć. Komitet zresztą uczynił się niepopularnym przez swój wojskowo-rewolucyjny absolutyzm, który starał się *par force* sprzeczne dążenia społeczne wtłoczyć w swój program „jedności“ i zjednoczył rzeczywiście wszystkich — przeciw sobie. Trzeba mu przyznać, że działał w warunkach wyjątkowo trudnych. W czasie rewolucji położenie chłopów pogorszyło się, a komitet nie umiał temu zaradzić przez radykalne załatwienie kwestyi agrarnej, najbardziej palącej w Turcji. Nadanie chłopom macedońskim ziemi związałoby ich z odradzającym się państwem, ale na to trzeba było wywłaszczyć obszarników-Turków i tu nacjonalizm wziął górę i nad racya państwową i nad ideologią dawnych spiskowców z Raryża. Niewątpliwie z autonomią prowincji poczyniła Turcja smutne doświadczenia, ale centralizm nie musi być jednoznacznym z nasyłaniem prowincjom urzędników obcych mową i pochodzeniem. Najwięcej zaszkodziła młodoturkom korupcja, która się wkradła w ich szeregi. Rząd rewolucyjny, mający dokonać wielkich reform, nie może tolerować zjawisk naturalnych nawet u rządów starych, musi być czystym pod grozą utraty nimb. Ciężkim dylematem jest również pogodzenie tradycyi mużulańskich, żywych w masach narodu, z tendencjami rozwoju. Dysydenci zresztą nie wykorzystali wniesienia liberalnej reformy prawa małżeńskiego, niezgodnej z prawem szariatu i wolnomyślnie ustawy szkolnej, przeciw której zresztą powstał i opór innoplemięńców (z powodu tendencji turczenia). Ruch reakcyjny i autonomiczny popierają zresztą wszystkie prawie państwa europejskie. Znaną jest rzeczą, że powstańcy albańscy mają pieniądze z Włoch i — podobno — z Austrii, a broń z Bułgarii, arabscy otrzymują jedno i drugie od Anglików, ostrożniej choć nie mniej nieprzyjaźnie odnosi się Rosya. Tylko Niemcy, zaangażowane w kolejach małoazyatyckich, mają wszelki interes w popieraniu odrodzenia Turcji: ten wzgląd trzyma w ryzach niezgodnych między sobą pretendentów do spadku osmańskiego. Po bojkocie austriackim cały rynek europejsko-turecki dostał się w ręce Niemiec, a rozszerzając się wraz z liniami kolejowemi, wypiera droższe towary angielskie coraz dalej na wschód i południe. Stąd zasadniczy opór Anglii przeciw kolei bagdadzkiej. Z doprowadzeniem jej do skutku nietylko cały bliski wschód stanie się domeną ekonomiczną Niemiec, ale oplatające się wówczas nawodnienie Mezopotamii uniezależni przemysł niemiecki od wszelkich innych terenów produkcji bawełny. W interesie i planach Anglii, Włoch, a pono i Austrii leżą zabory — ztąd ich otwarte lub skryte popieranie zamętu — w interesie Niemiec siła i pokój w Turcji; ale Austria jest zawista, Włochy słabe, państwa te nie wystąpią otwarcie przeciw żywotnym interesom Niemiec, zresztą spodziewają się tylko zysków, Anglii grozi strata. Rozwój i budzenie się mużulańskiego wschodu jest groźbą dla władców Indji i Egiptu. Ze wpływ Anglii na dysydentów młodoturckich jest znaczny, dowodzi fakt, że ostatni kryzys parlamentarny obalił zdolnego ministra finansów Dżawida, którego resort nie stał w żadnym związku z prawem małżeńskim i szkołami, li tylko dlatego, że był promotorem kolei bagdadzkiej.

# Z RAPTULARZA.

ROZKŁAD RADY NARODOWEJ czyni postępy coraz wyraźniejsze starym trybem rozdrapują instytucję, mającą służyć interesom ogółno-narodowemu, polityczne partie i ambitne jednostki. Rozstrzelanie się kandydatur niesłychane i zagrażające całkowitem pozbawieniem mniejszości polskich w niektórych okręgach należnej reprezentacji. Z powodu mandatu złoczowskiego, gdzie R. N. zatwierdziła Dębskiego (nd.) ludowcy (kand. Poznański) podnoszą rokosz: zaognia sytuację lwowski okr. podmiejski, gdzie R. N. zatwierdzi kons. Abrahamowicza przeciwko 2 aż kandydatom ludowcowym (fronda: Dąbski, P. S. L. Wąsowicz). W okręgu jarosławskim R. N. zatwierdzi i zatwierdzić winna centr. Kozłowskiego, przeciw któremu pójdzie lud. Jampolski. W innych okręgach zmagają się ze sobą w łonie Rady N. wpływy konserwatywne z wszechpolskimi: konserwatyści sięgają po okr. tarnopolski i skałacki, dotąd reprezentowane przez dem. nar. Zamorskiego i Bieniowskiego. „Kurier lwowski“ i „Słowo Polskie“ zapowiadają, „Kurier“ głośno, półgębkiem „Słowo“, że wyrokiem Rady się nie poddadzą.

POLITYKA WYBORCZA STAPIŃSKIEGO zda się polegać między innymi na ostracyźmie, zwróconym przeciw wszystkim w łonie PSL. indywidualnościom tegim i wybitnym talentom. Nie powiodło się utracić w mieleckim dra Kędziora: za to umiał p. Stapiński pozbyć się dra Stefczyka w Chrzanowskim, a co szczególniej przykre, kochanego przez włościan Włodzimierza Tetmajera w Krakowskim. Przeciw Tetmajerowi uknuto intrygę, aby utorować drogę — konserwatystom. I to zresztą nie na wiele się przyda, wiejskie mandaty krakowskie przypadną Daszyńskiemu i Wójcikowi, ale znamienne jest owa tendencja do stworzenia klubu mameluków pana prezesa.

ROKOSZ w KANTONIE stłumiony został z niezwykłym okrucieństwem. Schwytanych rewolucjonistów po torturach potopiono w morzu. Wrzenie jednak rewolucyjne podsycane głodem, znachodzi swój wyraz w zaburzeniach w wielu prowincjach chińskich. Rząd stara się załagodzić burzę obietnicą zwołania za rok parlamentu. Równocześnie mnożą się pogłoski o bliskiej wojnie chińsko-rosyjskiej. Mimo trudnego położenia wewnętrznego, wysyła rząd chiński coraz nowe wojska do Mandżurii, co jest objawem bardzo charakterystycznym.

REWOLUCYA MEKSYKAŃSKA dobiega końca. Rokowania pokojowe zerwane zostały wbrew woli Madery przez powstańców, którzy samowolnie uderzyli na Juarez i zdobyli miasto. W ręce ich wpadły działa i broń. W Juarez ogłoszono prowizoryczną stolicę. W samym Meksyku oczekują buntu ludności. Zwycięstwa rewolucyjnie gwarantują jednak spokoju w kraju: w szeregach powstańczych panuje wielki brak subordynacji, a podrzędni dowódcy występują już dziś przeciw Maderze i militarne kierownikowi rewolucji Garibaldiemu (synowi bohatera wyzwolenia Włoch).

Wiadomości z ostatniej chwili: W obozie powstańców jedność przywrócona, tyran Meksyku Diaz abdykował.

A LA HERZENSTEIN. Przywódca agrarnych socjalistów węgierskich poseł Achim został w własnym mieszkaniu zamordowany przez dwu bratanków sekretarza stanu Zselinszky'ego, którego sprawki wywlokł na światło dzienne. Morderców zostawiono na razie na wolnej stopie i aresztowano dopiero, gdy groził im wybuch ze strony wzburzonych chłopów. Telegram urzędowy podaje zeznania mordercy jako obiektywne sprawozdanie. Zmarły był

całe życie nieustraszonym pogromcą korupcy i nader popularnym trybunem ludu.

„HRABIA AZIEW“ w Odstawce. Zdemaskowany przez Masaryka bohater prowokatorsko-falszerskiej sprawy Wassicz-Friedjung-Nastics, ambasador austriacki w Belgradzie hr. Forgacs przeniesiony został nareszcie na niższe stanowisko do Dreznia.

UWOLNIENIE TRUDNOWSKIEGO. Prokuratora generalna cofnęła zażalenie nieważności, wniesione przez prokuraturę krakowską na wyrok sądu przysięgłych w sprawie zabicia przez Trudnowskiego szpiega Rybaka. Wobec tego wyrok uwalniający Trudnowskiego od winy i kary stał się prawomocny.

ZAKAZ WYSTAWIENIA POMNIKA SZOPENA. Rosyjskie ministerium spraw wewnętrznych zabroniło wystawienia pomnika Szopena według projektu W. Szymanowskiego w Warszawie.

GEN-GUBERNATORSTWO w WILNIE. Rząd rosyjski wniósł do Dumy projekt zniesienia gen-gubernatorstwa w Wilnie. W motywach projektu podano, że wszystkie zarządzenia zmierzające do wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w guberniach litewskich sprawiły już to, że gubernie owe straciły swą pierwotną odrębność, tak, że dalsze utrzymanie gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej pod władzą gen. gubernatora jest nieopóźdane. Zniesienie gen. gubernatorstwa w Wilnie zaoszczędzi skarbowi 40.140 rb. rocznie.

KOREKTURA SZCZĘŚCIA. Oryginalnego sposobu porównania swoich szans wyborczych chwyciła się najpotężniejsza partya niemiecka w Austrii: chrześcijańsko-społeczni. Bojąc się wobec wykrycia przez radnego Hrabę niebyszałych nawet w Austrii skandalów łapowniczych, które zdobyły im zaszczytne miano partii bożka „bierz“ (Gott: Nimm), niepewnego sądu wyborców, skorygowali, mówiąc językiem graczy, szczęście, i podczas gdy ludność Wiednia wzrosła z 1.700.000 na 2.000.000, ilość wyborców w listach magistratu wiedeńskiego wzrosła z 367.000 na 380.000, t. j. o całych 13.000. W 10 okręgach liczba wyborców spadła od 1907 bezwzględnie, a najwięcej zdziesiątkował „pomór wyborczy“ okręgi głównych wodzów chrześcijańsko-społecznych Pattaia, Gessmanna, Weiskirchnera i Lichtensteina, co jest tem dziwniejsze, że okręgi te właśnie silnie w ostatnich latach się zabudowały. Gdzieindziej znowu wykazuje lista wyborców w domach zdemolowanych. Dzielni patryoci zamieszkali widać w gruzach, byle tylko mózg pokazać 13. czerwca, że Wiedeń jest i pozostanie katolickim. Procedura reklamacyj jest nadzwyczaj utrudniona, przyjaciele więc i nauczyciele naszych Wiązków i innych Stojafowskich cieszą się nadzieją, że stolica naddunajska dalej płynąć będzie pod flagą bożka: bierz! 45.000 reklamacyj wniesionych; kilkanaście tysięcy nieboszczyków wciągniętych na listy; Wiedeń mieć gotów „galizische Wahlen!“

TOWARZYSTWO SZKOŁY ŚREDNIEJ zawiązało się we Lwowie. Celem Towarzystwa jest staranie o przystosowanie szkół średnich do wymagań współczesnej kultury, staranie o zdobycie dla szkół średnich odpowiedniego pomieszczenia i uposażenia.

Zarząd Tow. wybrany na konstytucyjnym zebraniu składa się z pp. prof. politech. Dzieślewskiego (przew.) prof. uniw. Dr. Jurasza (zast. przew.) Żmudzińskiego (skarbnika), Dr. Hecka, Goedla, K. Rosinkiewicza, Dr. T. Bałabana, Kaz. Szczepańskiego i St. Majerskiego — członków zarządu.

## „Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Przenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicji i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznaniu i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4-50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1-50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracja, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal. Za dział ogłoszeń redakcyja nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2. Administracyja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz redakcyi przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor odpowiedzialny dr. Marian Kukiel.

# Prywatna Szkoła ludowa

imienia

## H. JORDANA

Lwów, Mikołaja 16.

wzorowo urządzona pod względem  
higieny i pedagogii przyjmuje ucz-  
niów do wszystkich czterech klas.

*Mieczysław Kistryn.*



wykonuje artystycznie: klisze dru-  
karskie wszelkiego rodzaju dla ilu-  
stracyi książek, dzienników, cza-  
sopism, anonsów, widokówek it.p.

Fotocynkografia, Autotypia, Foto-  
litografia, Światłodruk, jeden i wię-

— — cej-kolorowe — —

po cenach nader przystępnych, wyklu-  
czających wszelką konkurencyę.

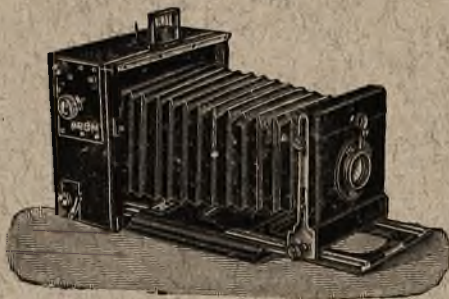
Portrety powiększa do naturalnej wiel-  
kości z każdej fotografii.

### Albert Szkowron

Lwów, Kopernika 3

Handel towarów kolonialnych,  
win, łakoci, owoców połud-  
niowych etc. etc.

poleca się łaskawym względom  
P. T. Publiczności.



## JAN BUJAK

Specyalny skład i warsztat  
- reparacyjny aparatów -  
- - fotograficznych. - -

WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA L. 14.

poleca

APARATY, NAJNOWSZE MODELE. —  
PŁYTY I PAPIERY FOTOGRAFICZNE  
Z ANGIELSKIEJ FABRYKI WELLINGTON  
CENY FABRYCZNE.

# LEONARD SOLECKI

Lwów, ul. Batorego 2

POLECA:

## NAJLEPSZY FRANCUSKI KONIAK KURACYJNY

„COURIERE“  $\frac{1}{2}$  BUT. ZŁR. 3.50, —  $\frac{1}{2}$  BUZELKI 1.80 —  $\frac{1}{4}$  BUTELKI 1.—

KAWĘ SUROWĄ I PALONĄ CODZIENNIE NAJNOWSZYM SPOSOBEM. HERBAZĘ LIŚCIOWĄ I PROSZKOWĄ. CZEKOLADĘ SUCHARDĄ. KAKAO HOLENDRSKIE. SMALEC WĘGIEŃSKI NAJZŁĄSZY I WSZELKIE TOWARY KORZENNE WYBOROWEJ JAKOŚCI. — WYSYŁKA DO KAŻDEJ MIEJSCOWOŚCI.

### Schowki depozytowe

w osobnych szkatułach pod własnem zamknięciem najpewniejszy sposób przechowania papierów wartościowych i kosztowności, poleca

### DOM BANKOWY SOKAL i LILIEN

Ahonorament roczny pół-  
-- roczny i kwartalny --

== Prospekty na żądanie. ==

FABRYKA ZAŁOŻONA W R. 1782.

### J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny — Lwów  
poleca

PRAWDZIWE POLSKIE WÓDKI  
I NAJPRZEDNIEJSZE LIKIERY.

**Wysyłka na prowincję!**

Wysyłka spirytusu w blaszkach  
5-kilowych.

## BRACIA MUND — LWÓW

Biuro: ul. Sykstuska 23

Fabryka: Łyczaków 118

największy skład materiałów budo-  
wlanych - - - Fabryka wyrobów ce-  
mentowych i asfaltu - - - Przedsię-  
biorstwo budowy kanałów, bruków,  
robót betonowych, urządzeń sanitar-  
nych etc. etc.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu.  
Kolei państw., Wydziału kraj., Rad po-  
wiatowych, Gminy miasta Lwowa etc.

Pierwszorządne referencye  
za wykonane roboty - - -

Odnaczeni na wystawach krajowych  
i obcych.

MEDAL ZŁOTY Z WYSTAWY LEKARSKO-HYGIENICZNEJ 1907.

## WODOCIĄGI

DLA MIAST, GMIN, FOLWARKÓW, ZAKŁADÓW KA-  
PIELOWYCH, FABRYK, OGRODÓW, GMACHÓW PU-  
BLICZNYCH, DOMÓW PRYWATNYCH i t. d.  
POSZUKIWANIE I UCHWYCENIE ŹRÓDEŁ.  
WIERCENIE STUDZIEN. USTAWIANIE POMP.  
INSTALACYE DOMOWE Z KŁOZETAMI, ŁAZIENKAMI  
itd.

## CENTRALNE OGRZEWANIE

WSZELKICH SYSTEMÓW

## WENTYLACYE

ŁĄŻNIE, MECHANICZNE PRALNIE I SUSZARNIE itd.  
PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ

## CHYLEWSKI I WÓJCICKI SKA KOMANDYTOWA

LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 8. — WARSZTATY UL. ŚW. MARCINA 29. — NR. TELEF. 534.

NAJLEPSZE REFERENCYE Z DOTYCHCZAS WYKONANYCH ROBÓT. — KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.